X. W. A.

Włoska „Liga Katolicka".

Kwestja skonsolidowania sił katolickich w Polsce coraz więcej staje się aktualną. Coraz też częściej pojawiają się usiłowania, zmierzające do zorganizowania katolików w jednolitej i sprężystej organizacji, mającej przed sobą jasny i konkretny cel. .

Na ziemiach polskich z podobnemi usiłowaniami spotkaliśmy się już w czasach przedwojennych. W diecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej powstała już w roku 1899 organizacja akcji katolickiej pod nazwą „Straż św. Józefa", założona przez arcybiskupa Stablewskiego. Niestety przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu rozbudować tej organizacji, bardzo zresztą dobrze pomyślanej. Dzisiaj działalność „Straży św. Józefa" przejęła Liga Katolicka i Związek Towarzystw Dobroczynnnych „Caritas". W innych dzielnicach Polski także już przed wojną powstawały organizacje akcji katolickiej np. pod nazwą Związek Katolicko-Społeczny w diecezji przemyskiej i w archidiecezji lwowskiej. Czasy wojenne i powojenne spowodowały upadek dawniej istniejących organizacyj akcji katolickiej. Stosownie do wymagań powojennych powstała najpierw w Poznaniu organizacja akcji katolickiej pod nazwą Liga Katolicka dla archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej i to w marcu 1920 r. Później powstały także w innych diecezjach Ligi Katolickie w Katowicach, na Pomorzu, w Krakowie.

Obecnie na często zwoływanych zjazdach katolickich sprawa akcji katolickiej bywa poruszaną i omawianą. Są usiłowania, aby we wszystkich diecezjach Polski powstawały organizacje Ligi Katolickiej. Zapomina się jednakże nieraz o tem, że samem u k o n s t y t u o w a n i e m się Ligi Katolickiej sprawa jeszcze nie jest załatwioną. Nowa organizacja jedynie wtenczas może się rozwinąć, jeżeli kierownictwo jej znajduje się w właściwych rękach. Organizacji, tak trudnej do prowadzenia i obejmującej całą diecezję, nie można prowadzić i kierować tylko przygodnie i po amatorsku. Organizacja taka wymaga fachowego i doświadczonego kierownictwa, które c a ł e s w o j e s i ł y poświęca i poświęcać może

tej pracy. Fachowe przygotowanie kierowników akcji katolickiej jest pierwszym i koniecznym warunkiem tworzenia i powstawania Ligi Katolickiej. Inaczej bowiem można sprawie katolickiej łatwo zaszkodzić, gdyż każda nieudana akcja z natury rzeczy kompromituje i zniechęca. Organizatorzy przeto powinni być świadomi odpowiedzialności, jaką na siebie biorą, zakładając lekkomyślnie i bez należytych przygotowań Ligę Katolicką.

W porównaniu do „osobowej" strony organizacji akcji katolickiej strona organizacyjna i statutowa mniejsze ma znaczenie. Zazwyczaj wprawdzie rzecz pojmuje się odwrotnie. Jednakże i nad tą sprawą należy się zastanowić, aby uniknąć przynajmniej większych błędów.

W ostatnich czasach włoska organizacja akcji katolickiej dużego nabrała rozgłosu. To też sprawie włoskiego systemu Ligi Katolickiej poświęcimy kilka uwag.

Cały XIX wiek we Włoszech był poświęcony tworzeniu rozmaitych organizacyj katolickich, przeważnie mniejszych. Działalność ta się wzmogła, kiedy w roku 1891 w Niemczech założono tak dzisiaj świetnie się rozwijający „Volksverein" (Związek ludowy). Po długich dyskusjach we Włoszech założono podobną organizację pod nazwą „Unione Popolare" (Związek Ludowy). Dokonano tego w roku 1906. Unione popolare zajmowała się także działalnością polityczną, dla której później utworzono osobną organizację pod nazwą „Partito Popolare" (Stronnictwo ludowe). W następnych latach „Unione Popolare' została kilkakrotnie zreorganizowana, wreszcie na końcu roku 1922 reorganizacja została ukończona. „Unione Popolare" przestała istnieć, a powstała nowa organizacją pod nazwą „Azione Cattolica Italiana" (akcja katolicka włoska).

Od roku 1923 datuje się bardzo pomyślny rozwój tej organizacji. Organizacja niemieckiego Volksvereinu i także organizacja Volksbundu we Wiedniu różni się w jednym ważnym punkcie od nowej organizacji włoskiej. W Niemczech i w Austrji bowiem mamy organizację zupełną i samodzielną, która oczywiście umożliwia większą sprężystość i szybkość działania. Jednakże system niemiecki z pożytkiem zastosować można tylko tam, gdzie społeczeństwo już jest dostatecznie wyrobione i chętnie oraz umiejętnie pracuje w organizacjach. Natomiast włoska organizacja akcji katolickiej nie jest organizacją z członkami indywidualnymi, lecz jest k a r t e l e m p o r o z u m i e w a w c z y m kilku wielkich centralnych, ogólnowłoskich organizacyj katolickich. I tak do włoskiej Ligi Katolickiej statutowo należą: organizacje młodzieży męskiej, organizacja mężczyzn katolickich, organizacja studentów, organizacja kobiet i organizacja młodzieży żeńskiej. System kartelowy ze względu na odrębne włoskie warunki i stosunki

jest bardzo celowy, tak samo jak centralistyczne ujęcie całej organizacji.

Przy omawianiu i ocenianiu włoskiej Ligi Katolickiej należy sobie uprzytomnić, że stosunki religijne i społeczne we Włoszech w wielu punktach różnią się od naszych.

Włosi to naród zdolny, o ruchliwym, żywym temperamencie, który jednakże skłonny jest do (historycznie także uzasadnionego) indywidualizmu, czem się tłumaczy niezgoda, jaka jeszcze do niedawna panowała wśród katolików włoskich. Tylko przecież silnej ingerencji Ojca św. zawdzięczają włoscy katolicy, że doszło do utworzenia jednolitej i sprężystej organizacji akcji katolickiej.

Dalej należy pamiętać o tem, że ugrupowanie się katolików w społeczeństwie włoskiem jest zupełnie inne, aniżeli w Polsce. Inteligencja włoska, warstwy zamożne przeważnie są katolikami uświadomionymi i praktykującymi. Wszyscy oni nadzwyczaj gorliwie i z ogromnem nieraz poświęceniem biorą się do pracy katolicko-społecznej, finansują dzieła i instytucje katolickie, przyczem nieraz wykazują znaczną rutynę w wykonywaniu tych prac. Natomiast wielkie masy ludu, przedewszystkiem robotnicy, a także i włościanie, są bardzo słabo uświadomionymi katolikami. Katolików zaś średniego typu, których liczba w Polsce jest największą, we Włoszech stosunkowo jest niewielu. Przekonanie, że w życiu prywatnem trzeba stosować zasady religji i moralności, a że inna moralność obowiązuje życie publiczne, jeszcze ciągle bardzo silnie jest w społeczeństwie włoskiem zakorzenione.

Prócz tego należy także uwzględnić i to, że organizacja diecezjalna we Włoszech inaczej się przedstawia aniżeli w Polsce. Życie parafjalne, które u nas tak ściśle nieraz jest zespolone, w wielu parafjach włoskich jest mniej lub więcej rozbite. Dopiero usilnym staraniom ostatnich Papieży udało się zainicjować reformę życia parafjalnego. Włochy liczą około 10 miljonów więcej ludności aniżeli Polska. A jednak mają przeszło 300 diecezyj, przeważnie bardzo małych, których łączenie w większe diecezje napotyka nieraz na poważne trudności. Skutkiem tego życie organizacyjne natrafia na wielkie trudności. Wielkie organizacje włoskie zmuszone są obok organizacyj parafjalnych i diecezjalnych tworzyć także jeszcze tak zwane organizacje regjonalne, obejmujące terytorjum np. kilku diecezyj. Oczywiście przez to trudności organizacyjne rosną.

Pomijam dalsze odrębności, wynikające z ustawodawstwa włoskiego, z geografji, z historycznie wytworzonych warunków i stosunków i t. d.

Teoretycznie bardzo jasno ujęty jest w włoskiej Lidze Katolickiej stosunek organizacji do Kościoła. Liga Katolicka

we Włoszech zasadniczo jest organiazcją osob świeckich o celach katolickich, a nawet duszpasterskich w szerokiem tego słowa znaczeniu (apostolstwo ludzi świeckich). Sprawy katolickie podlegają nadzorowi Kościoła, natomiast Kościół nie bierze odpowiedzialności za organizacyjną działalność Stąd działalność Ligi Katolickej jest pod nadzorem Kościoła tylko w sprawach religijnych i moralnych. Nadzór ten wykonują delegaci duchowni. Delegat władzy duchownej nazywa się po włosku: „assistente ecclesiastico". Dla całej organizacji mianuje takiego assistente ecclesiastico Ojciec św., dla organizacyj diecezjalnych biskup, a dla organizacyj parafjalnych jest nim zazwyczaj proboszcz parafji. Assistente ecclesiastico uczestniczy w wszystkich zebraniach i ma prawo sprzeciwu we wszystkich sprawach religijnych i moralnych. Do spraw organizacyjnych się nie miesza wzgl. ma tam tylko głos doradczy. Organizacja włoska bardzo silny wywiera nacisk na wyrobienie się katolickich działaczy świeckich. W praktyce oczywiście, na wsi, w małych miasteczkach i na przedmieściach większych miast, gdzie brak jest inteligencji świeckiej, cała działalność, a więc także organizacyjna, spoczywa zazwyczaj na barkach księży.

Organizacja włoskiej Ligi Katolickiej w kilku słowach jest następująca:

1. Organizacja c e n t r a l n a obejmuje swą działalnością całe Włochy. Zarząd centralny składa się z prezydenta generalnego i 4 członków, mianowanych przez Ojca św., oraz z członków wirylistów i to następujących, prezydentów: organizacji mężczyzn katolickich, młodzieży męskiej i studentów katolickich oraz z prezydentki i wiceprezydentki unji organizacyj żeńskich. Nadmienić należy, że Ojciec św. mianował dotychczas tylko świeckich jako prezydenta i członków zarządu centralnego. Siedziba zarządu głównego znajduje się w Rzymie. Obecny prezydent generalny, p. adwokat Colombo, mieszka stale w Medjolanie. Właściwą działalność, pod kierownictwem prezydenta generalnego, wykonuje sekretarz jeneralny, mianowany ew. także z poza grona zarządu centralnego. Jest nim obecnie X. Prałat Roveda. Sekretarjat jeneralny podzielony jest na kilka sekcyj. Pracuje w nim kilku księży świeckich.

2. Organizacja d i e c e z j a l n a kierowana jest przez zarząd, składający się z prezydenta, mianowanego przez biskupa diecezji, z prezydentów tych organizacyj, które należą do Ligi Katolickiej, oraz z 2 do 5 członków, wybranych przez zjazd diecezjalny. Główne funkcje wykonawcze spełnia tutaj osobny sekretarz diecezjalny, mianowany także z poza grona zarządu diecezjalnego. Podkreślić należy, że w nawet mniej-

szych diecezjach do pracy w organizacjach katolickich zwolnionych jest nawet nieraz kilku księży.

3. Organizacja parafjalna. W parafjach istnieją rady parafjalne, do których należą prezesowie organizacyj katolickich. O ile ich w parafjach niema, proboszcz dobiera sobie kilka osób, które taką radę parafjalną tworzą.

Bliżej o włoskiej akcji katolickiej informują następujące wydawnictwa, których można nabyć w centrali katolickiej włoskiej pod następującym adresem: Giunta Centrale dell'Azione Cattolica Italiana, Roma, via d'Aracoeli 2.

Statuti dell'Azione Cattolica Italiana.

X. Prof. Civardi: Manuale di Azione Cattolica, Pavia. Jest to podręcznik obszerniejszy. Pierwszy tom (249 str.) podaje obszerny pogląd historyczny i teoretyczne podstawy katolickiej akcji. Drugi tom, którego druk jest na ukończeniu, podaje praktyczne wskazówki.

Pogląd na dotychczasową działalność organizacji podaje „Relazione sull'attività svolta dalla Giunta Centrale nel biennio 1923—1924".

Pogląd na stronę programową podaje obszerniejsza książka p. t. Direttive e programmi dell'Azione Cattolica.

Prócz tego wydaje włoska Liga Katolicka dwutygodnik pod tyt. „Bollettino ufficiale dell'Azione Cattolica Italiana". (Rocznie 18 lirów.).

Ks. Dr. A. Szymański.

Korporacyjna organizacja społeczeństwa włoskiego.

Ustawa włoska z 4 kwietnia 1926 r. jest zjawiskiem pierwszorzędnego znaczenia. Dlaczego, okaże się z dalszych uwag. Zanim jednak przystąpię do omówienia samej ustawy, przedtem muszę podać trochę szczegółów o gospodarczych i politycznych dążnościach faszystowskiej władzy włoskiej.

I.

Co Mussolini mówi o celach dokonanej przez siebie rewolucji?

W mowie, wypowiedzianej w Perugji 31 października 1923 r., jako w pierwszą rocznicę marszu na Rzym, Marcia su Roma, znajdujemy bardzo charakterystyczny ustęp. Z pewną chełpliwością pyta się Mussolini: Kto się mógł oprzeć naszemu pochodowi? Wszak przygotowaliśmy wydarzenia z całą dokładnością strategji militarnej i politycznej. Zresztą przeciw nam stał Rzym, sprawiający wrażenie bezwładnego Bizancjum, gdy tymczasem on, Mussolini, miał po swojej stronie

ideę i siłę. Przeciw czemu wystąpił? Walka nasza, mówi, nie była skierowaną przeciw wojsku, względem którego nie przestajemy wyrażać naszej głębokiej i niezmierzonej adoracji, ani przeciw monarchji, będącej chwalebnem wcieleniem tradycji naszej rasy i naszego narodu, ani przeciw zbrojnej sile policji, która z nami walczyła dla dobrej sprawy, ani przeciw ludowi pracującemu, który starano się oddawna otumanić głupią i zabójczą demagogją, a który w dniach walki nie przerwał pracy i darzył nas sympatją, instynktownie czując, że go wyzwalamy od rozwiązłych politykierów[1]), ani (o czem w mowie w Medjolanie 28 paźdz. 1923 r. z tejże okazji) przeciw religji katolickiej, owemu „fundamentowi społeczeństwa narodowego" i „świętej ojcowiźnie ludu"[2]).

To, z czem walczył, to przedewszystkiem „pewien typ umysłowości", mianowicie umysłowości ułomnej, psychiki, skłonnej zawsze raczej do usuwania się od odpowiedzialności niż jej przyjmowania"; to „szkodliwy obyczaj polityczno-parlamentarny, zwyrodnienie demokracji"; to „swawola, profanująca święte imię wolności"[3]).

Mussolini bardzo silnie występuje przeciw nadużyciom, dokonywanym pod hasłem wolności. Nie waha się z całym impetem i brutalnością rzucić się na tę świętość dziewiętnastego wieku. Pod hasłem tej wolności, mówi, przerywano co chwilę spokojny, codzienny rytm pracy Narodu; przywłaszczano sobie prawo poniewierania symbolami religji, ojczyzny i państwa[4]); uprawiano walkę klasową i najgorszą demagogję. Doszło do tego, że wolność demokratyczno-liberalna stała się wolnością sabotowania państwa „la libertà di sabotare la Nazione[5]). Następstwem takiego zwyrodnienia wolności było poniżenie państwa i Narodu a dokładniej narodowego państwa. Przeto z siłą mówi Mussolini w mowie w pierwszą rocznicę marszu na Rzym (28 paźdz. 1923): Io, capo del Governo e Duce del Fascismo, dichiaro che questa libertà non ci sarà mai! Jako głowa rządu i wódz faszyzmu oświadczam, że takiej wolności nie będę patronował[6]). Podobnież w Rzymie 24 lipca 1923 wołał do byłych wojskowych: Nie zniesiemy zamachu na świętą wolność ludu italskiego, Nessuno attenta alla libertà sacra del popolo italiano! A gdy się zapytał, czy może być wolność umniejszania i zatracania zwycięstwa, odniesionego przez naród włoski na wojnie? czy może być wolność sabotowana Narodu? czy może być wol-

[1]) B. Mussolini, La nuova politica dell' Italia. Milano 1924, II, 51.
[2]) Mussolini, II, 36.
[3]) Mussolini, II, 52.
[4]) Mussolini, II, 37.
[5]) Mowa w Rzymie 11 marca 1923. Mussolini, I, 87.
[6]) Mussolini, II, 37.

ność obalania instytucyj, które nami rządzą, tłum odpowiadał groźnem — nie![1])

Wady współczesnego parlamentaryzmu są powszechnie znane: gadatliwość i demagogja posłów, brak znajomości rzeczy, niezdolność szybkiego załatwiania spraw, a nawet niezdolność, wskutek rozbicia partyjnego, powzięcia uchwał w najważniejszych sprawach, zwłaszcza finansowych, pogoń za mandatami, przerost wpływu na władze administracyjne itd.

Parlamentaryzm miał dwa zadania do spełnienia: zasadnicze t. j. umożliwienie ogółowi obywateli brania udziału w rządach, i historyczne, t. j. obalenie absolutyzmu. Ostatnie zadanie, gdy cel został osiągnięty, powinno było ustać, tymczasem trwa ono dalej i zamienia się powoli na walkę z władzą i państwem. Dokonanie się takiego przeobrażenia ułatwia doktryna indywidualistyczna, na której podłożu demokracja wyrosła a według której jednostka ma przewagę nad państwem, bo państwo jest tylko zbiorem i zgromadzeniem obywateli, a nie zrostem, pewnego rodzaju organizmem; taki sam wpływ wywierają dążności antypaństwowe, wyrosłe na podłożu doktryny socjalistycznej, że państwo jest organizacją ucisku jednej klasy przez drugą, że w społeczeństwie przyszłości państwo i rząd polityczny zamrą. Mussolini nie jest skłonny do rozważań teoretycznych. Na ustrój demokratyczny, którego wyrazem jest parlamentaryzm, patrzy ze stanowiska praktycznego. W wielkiej mowie w senacie, wypowiedzianej 8 lipca 1923 przy rozpatrywaniu budżetu na r. 1923/1924, wskazał dwie przyczyny upadku parlamentu. Nie przyjmuje skierowanego przeciw sobie zarzutu, że jest przeciwnikiem parlamentu. Jego zdaniem parlamentaryzm nie umarł, ale jest ciężko chory, z dwóch przyczyn zewnętrznych. Rozwój prasy, zwłaszcza codziennej, doprowadził do tego, że prasa stała się parlamentem, obradującym codzień, trybuną, na której każdego dnia przemawiają ludzie wyszli z uniwersytetów, uczeni, przemysłowcy, praktycy, a wszyscy oni posiadają kompetencję, jakiej niema przedstawicielstwo parlamentarne. Obok prasy rozwinął się syndykalizm, który nietylko broni specjalnych interesów zawodowych, ale stale dąży do uwolnienia ich od władzy parlamentu politycznego, nieznającego się na rzeczy. Tym sposobem obok parlamentu wyrosły dwie nowe organizacje a wyrosły dlatego, że parlament nie był już zdolny objąć swojem działaniem całego niezmiernie bogatego i złożonego życia Narodu. Warto zaznaczyć, że Mussolini oba te zjawiska uznaje za przejaw cywilizacji kapitalistycznej[2]).

---

[1]) Mussolini, I, 205—206.
[2]) Mussolini, I, 156—157.

Wszystkie te przyczyny a zwłaszcza swawola i decydowanie w sprawach, których się nie zna, doprowadziły do zaniku poczucia odpowiedzialności. We współczesnej demokracji liberalnej nikt za nie nie jest odpowiedzialny. Łatwo zrozumieć, że w takich warunkach chwieją się najpotężniejsze państwa i lud cierpi coraz bardziej. Mussolini często powtarza, że gdy Państwo i Naród są w upadku, lud musi cierpieć, zaś wzrost potęgi państwa automatycznie powiększa dobrobyt i szczęście ludu. Broniąc w izbie posłów 15 lipca 1923 r. reformy ordynacji wyborczej, Mussolini powoływał się na to, że zgłaszają się do niego z różnych stron państwa delegacje ludu, ale lud ten nie występuje w obronie haseł i teoretycznych zasad, lecz w Messynie domaga się wody, której niema, w Sardynji obrony przed malarją[1]).

Taką jest strona negatywna faszyzmu: walka z brakiem odpowiedzialności, walka z chorobami demokratyzmu liberalnego, parlamentaryzmu, walka z nadużyciem wolności, słowem, walka z przyczynami, które doprowadzają Naród do ruiny i jego główną funkcję, mianowicie pracę.

II.

Mussolini nie był twórcą nowego kierunku, lecz wchłonął w siebie prądy, nurtujące w społeczeństwie. Prądy te skupiły się w nim jak w soczewce i skrystalizowały, on zaś dał im poparcie swego genjuszu. Jednym z najbardziej znanych poprzedników Mussoliniego był Gabrjel d'Annunzio, a przyczyną ostateczną, która rozpaliła uczucia tych nowych ludzi, była wojna i nędza Italji powojennej.

Włochy jako siła wojskowa wyszły z wojny ośmieszone, pokpiwali z wojska włoskiego nietylko wodzowie koalicji, o czem opowiada L. Bernhard[2]), ale także potrosze wszyscy. Politycznie nadzieje Włoch zostały zawiedzione; mimo poprzednich obietnic odmówiono im powiększenia kolonij i Fiume. Gospodarczo, a zwłaszcza finansowo znajdowały się one w bardzo ciężkiem położeniu. Najgroźniejsza jednak była bezsilność władz politycznych oraz to, że robotnicy, wychowani na socjalizmie, szli na lep komunizmu leninowskiego, zajmowali fabryki i teroryzowali współobywateli. Przeciwko bojowym związkom czerwonym powstały związki narodowe, różne squadri fasci. Włochy były w stanie partyzanckiej wojny domowej.

Wśród obrońców porządku i cywilizacji włoskiej wysunął się na czoło poeta i żołnierz Gabrjel D'Annunzio i jego

[1]) Mussolini, I. 223—224.
[2]) System Mussoliniego 1925.

nuclei dannunziani. Głosząc hasło godności narodowej, godności pracy i godności karności, a właściwie godności dobrowolnego podporządkowania się, D'Annunzio dokonał w pewnym momencie czynu, który wstrząsnął całym narodem, wyjąwszy liberalno-demokratyczny rząd włoski, i dał roznamiętnionym obozom sił zbrojnych ujście zewnętrzne. Czynem tym był Marcia di Ronchi, pochód na Fiumę, obsadzone przez obce wojska, w nocy z 12 na 13 września 1919 r. Wyruszył on z miasteczka Ronchi na 40 automobilach ciężarowych a przybył do Fiume w masie prawie bojowej przeszło dziesięciu tysięcy ludzi. Prąd narodowy przeszedł przez całe Włochy i zepchnął na plan drugi walki społeczne.

Zająwszy Fiume, które jednak w grudniu 1920 r. musiał opuścić, D'Annunzio ogłosił konstytucję dla regencji Carnaro d. 31. 8. 1920 r. Należy się bliżej przypatrzeć tej konstytucji, gdyż jest ona pierwszym wyrazem nowego porządku rzeczy.

D'Annunzio największą wagę przywiązuje do spraw produkcji. „Reggenza italiana di Carnaro jest rzeczą i rządem ludu, res populi, i ma za podstawę potęgę produkcyjnej pracy a jako formę porządku — wielorakie i szerokie formy samorządu" (III). Uznaje suwerenność wszystkich obywateli, ale „pogłębia, wywyższa i strzeże ponad wszystkie inne prawa — prawa wytwórcy" (IV).

Konstytucja ta uznaje własność nie w postaci absolutnej władzy nad osobami i rzeczami, lecz „jako jedną z najbardziej pożytecznych funkcyj społecznych" (IX). Jednakowoż ważniejszym od niej faktem jest praca. „Jedynym prawnym tytułem do władania jakimkolwiek środkiem produkcyjnym lub wymiennym jest praca" (X).

Praca bez względu na to, jakiego jest rodzaju, musi być zorganizowana w korporacje, dla których wzorem będzie ustrój gminy (XVIII).

Dziewięć jest takich korporacyj (XIX). Do pierwszej korporacji należą robotnicy miejscy i wiejscy, drobni rzemieślnicy i właściciele rolni, którzy sami pracują albo niewielką posługują się pomocą najemną; do drugiej — personel techniczny i administracyjny przemysłowych i rolnych zakładów; do trzeciej — personel zakładów handlowych; do czwartej — pracodawcy wszystkich gałęzi produkcji narodowej, o ile są twórcami i kierownikami, a nie jedynie właścicielami; do piątej — urzędnicy państwowi i komunalni; do szóstej — duchowe kwiaty narodu: ucząca się młodzież i jej mistrze, artyści, malarze, architekci, dekoratorzy, muzycy; do siódmej — wszystkie inne zawody wyzwolone; do ósmej — kierownicy organizacji współdzielczych; do dziewiątej — marynarze; dziesiątą kategorję przeznacza się dla przyszłości, dla tajem-

nych sił narodu, dla nieznanych genjuszów, których naród od czasu do czasu z pośród siebie wydaje (XIX). Symbolem tej grupy ma być lampa paląca się z napisem toskańskim: Fatica senza fatica, praca bez trudu.

Każda korporacja jest osobą prawną, przez państwo uznaną. Zadania korporacyj, na których czele stoją wybierani konsulowie, są wielorakie i ważne. Mają one według własnej mądrości i własnego doświadczenia układać własne wewnętrzne ustawodawstwo, dbać o własne potrzeby i powiększać własny majątek przez opodatkowanie pracy i dochodu, rozbudzać honor zawodowy, przywracać sprawność techniki i doskonałości rzemiosła, ująć pracę w karby przez skierowanie jej do piękna, podnosić niższe warstwy na wyższy poziom kultury, uświęcić wzajemną pomoc, rozwinąć opiekę nad chorymi i słabymi towarzyszami, ustalić własne emblematy, muzykę, śpiewy, modlitwy, ceremonjał, wspólne święta, uczcić zmarłych, wielbić przywódców, sławić bohaterów (XX).

Obok organizacji pracy D'Annunzio zmierzał do stworzenia ładu państwowego i powszechnej szczęśliwości.

Uznaje wolność myśli, prasy, zebrań i związków, ale wyraźnie zaznacza, że nadużycie tej wolności, użycie jej do złych celów, „do naruszenia równowagi obywatelskiego współżycia" będzie surowo karalne (VII).

Na czele państwa stoją wybieralne Rady: Consiglio degli Ottimi i Consiglio dei Provvisori, Rada najlepszych i Rada znawców (XVII inn.).

Pierwsza sprawuje władzę administracyjno-polityczną, druga gospodarczo-społeczną. Raz na rok zbierają się obie Rady, tworząc Arengo del Carnaro, celem załatwienia spraw stosunku do obcych państw, finansów wewnętrznych, wyższego szkolnictwa, zmiany konstytucji, rozszerzenia wolności. Władzę wykonawczą sprawują Rektorzy (ministrowie). Nadto stwarza się kolegjum edylów, złożone z ludzi, odznaczających się poczuciem piękna, wyrobionem doświadczeniem i wykształceniem. Jego zadaniem jest podnoszenie piękna obywatelskiego życia (uroczystości, zabaw, pracy itd.), oraz trwałości, zdrowotności i piękna domów prywatnych i publicznych i osiedla ludzkiego (np. zamiłowanie do pięknych linij i pięknych barw itd., LXIII).

Wszyscy zaś obywatele powinni się kierować trzema zasadami wiary: 1. że życie jest piękne, 2. że całkowitym człowiekiem jest ten, kto codzień odradza się w cnocie, 3. że praca, nawet najniższa, prowadzi do piękna, gdy jest dobrze wykonaną, i ozdabia świat cały swoimi czynami (XIV).

Mussolini swoje związki bojowe posłał na pomoc D'Annunziowi i może wtedy powiązał myśl pochodu na Rzym. (C. d. n.)

Dr. Andrzej Niesiołowski.

Z zagadnień technologji społecznej.

III.

O podtrzymaniu zapału.

W poprzednim szkicu mówiliśmy o przekonywaniu, teraz wypadnie nam zastanowić się bliżej nad tem, w jaki sposób można utrzymać wszczepiony zapał dla danej idei. W pierwszym rzędzie chodzi o to, by dany osobnik nie zmienił przekonania, które się jemu wszczepiło, lub które już posiadał, przystępując do organizacji, drugim momentem będzie utrzymanie jego życzliwego nastroju, trzecim — jego woli, t. j. jego aktywności, idącej w pożądanym kierunku. Jeżeli przekonywanie i pozyskiwanie jest rzeczą trudną, to utrzymanie zdobyczy w każdym razie nie jest o nic łatwiejsze. Zastanówmy się pokrótce nad poszczególnemi czynnikami, które tu odgrywają rolę.

Zacznijmy od momentu intelektualnego, od przekonań. Przekonania mogą być przyswojone własnym wysiłkiem umysłu — albo narzucone z zewnątrz. Oczywiście, że są to wypadki graniczne — w rzeczywistości niema poglądów, wyłącznie własnym wysiłkiem zdobytych, bez udziału podsuniętych dodatków — ani też zupełnie biernie przyjętych. Jedna lub druga alternatywa musi jednak mniej lub więcej wybitnie przeważać. Aktywnie wypracowane poglądy tworzą z pewnością pośród całokształtu przekonań przeciętnego człowieka wybitną mniejszość. Na ogół myśli się za pomocą przejętych szablonów, mniej lub więcej samodzielnie przerobionych i skombinowanych. Nawet u ludzi twórczych ich własne dodatki zawsze są tylko dodatkami. Te cudze poglądy i schematy myślowe można jednak przywrócić sobie poprostu automatycznie albo dzięki sugestji pewnej silniejszej osobowości. W pierwszym wypadku na ogół nowonabyte poglądy wrastają bardziej organicznie do naszej struktury umysłowej. Następuje naogół pewna, mniejsza lub większa, zależnie od bystrości danego umysłu, selekcja. To, co zgodne z dotychczasowemi przekonaniami, przyswaja się na ogół łatwiej — co niezgodne, trudniej, często po rozterce i walce wewnętrznej. Ale poglądy w ten sposób zdobyte mają na ogół względną trwałość. Inaczej, gdy przyswojenie polegało jedynie na narzuceniu przez silniejszą osobowość. Wtedy przekonanie trwa tylko tak długo, dopóki sam wpływ działa. Stopniowo jednak następuje wyzwolenie się z pod wpływu. Wtedy przedewszystkiem odpada to, co nietylko było zgodne z naszemi dotychczasawemi przekonaniami. Wyłania się tu trudne zagadnienie. Albo trzeba zrezygnować z narzucania poglądów,

słowem z przekonania i ograniczyć się do tych, którzy już są przekonani, t. j. których pogląd na świat już jest zgodny z poglądem organizacji, albo też trzeba znaleźć sposób utrwalenia wszczepionych poglądów. Pierwsza alternatywa to droga może pewniejsza, ale zarazem droga mniejszego oporu. Pójść tą drogą znaczyłoby zrezygnować z tego, co jest najważniejszem w pracy ideowej, z działalności misyjnej, z propagandy. W odniesieniu do religji oznaczałoby to niemożliwość nawracania. Wiemy jednak na szczęście, że nawracanie jest możliwe.

Jakie będą najważniejsze warunki utrwalenia wpojonych przekonań? Przedewszystkiem chodzi o to, by przedłużyć oddziaływanie na tak długo, aż pożądany pogląd ulegnie asymilacji, włączy się, wrośnie do danego ustroju psychicznego. Proces ten odbywa się dzięki działaniu pewnego mechanizmu psychicznego, który polega na tem, że im częściej pewne zdanie (lub kompleks sądów) słyszymy, tem bardziej staje się ono swojskie, można powiedzieć, że żłobi się jakoby pewne koryto w mózgu, którym myśl odtąd chadzać będzie, idąc po linji najmniejszego oporu. Jeśli istniały już uprzednio inne „koryta", to myśl pójdzie tem „najgłębszem". Czem częściej słyszymy dany pogląd, tem bardziej pogłębia się owo „koryto", aż stanie się głębszem od dawniejszego. Dany sposób myślenia wtedy zwyciężył. Całe to porównanie może się wydać bardzo grubem, nie liczącem się z samodzielnością umysłu. Bliższe wniknięcie w psychologję życia umysłowego pouczy nas jednak, że tej aktywności jest bardzo mało, a właśnie te mechanizmy odgrywają rolę decydującą. Trzeba je tylko poznać, by niemi się posługiwać. Oczywiście, że w tych ramach możemy tu tylko bardzo pobieżnie te rzeczy traktować; ale dla celów praktycznych może to nam tymczasowo wystarczyć. Trzeba więc pewne zdania, które się chce wbić w mózgi, niestrudzenie często powtarzać, w różnych formach i okolicznościach, aż się dana myśl, na mocy prawa częstych powtórzeń, stanie zupełnie wyraźną, wysuwającą się na pierwszy plan. Będzie to pogląd mechanicznie przyswojony, który wszędzie będzie się wysuwał na pierwszy plan. Jest to zwykle jakiś komunał, który staje się własnością wszystkich. Często będzie to jakaś idea, jakieś hasło rzucone przez działacza lub poetę, albo nawet jakiś dwuwiersz powtarzany przy każdej sposobności. Czy jednak w ten sposób spojone poglądy mogą mieć wartość dla życia, czy będą one dość silne, by oddziaływać na życie praktyczne? A o to przecież naogół chodzi przy poglądach narzuconych jako „ideologia". Uprzytomnijmy sobie, czem jest w życiu t. zw. frazes — jeśli nie właśnie takim komunałem, z którego nikt nie wyciąga wniosków praktycznych? Ażeby frazes

zamienił się w zasadę życiową, trzeba czegoś więcej niż przyswojenia przez narzucenie, drogą mechaniczną, z zewnątrz. Trzeba, by dołączyły się pewne czynniki emocjonalne. Osobnik musi dany pogląd uznać za swój, zapalić się do niego, wprzęc swoją wolę w służbę jego realizacji. W jaki sposób możemy to osięgnąć? Wyobraźmy sobie młodego człowieka, który słyszał kilka przemówień na temat abstynencji. O ile usłyszane zdania nie natrafiły na opór ze strony woli, staną się one wkońcu własnością owego młodzieńca. Będzie to odtąd i jego pogląd na daną sprawę. Czy wyciągnie on jednak odrazu wnioski praktyczne? Przypuśćmy, że niema żadnych momentów uczuciowo - wolicjonalnych, któreby stanęły na przeszkodzie. Niema więc u niego ani skłonności do kieliszka, ani obawy przed zamykaniem sobie drogi do czegoś, co uchodzi za przyjemne, ani bojaźni przed ośmieszaniem się. A jednak pogląd ten z pewnością pozostanie martwym, bezpłodnym kompleksem pojęciowym, który nie wywrze wpływu na życie praktyczne. Dlaczego? Niewątpliwie przyczyna będzie leżała w tem, że braknie tu emocjonalnego zabarwienia. Ale wyobraźmy sobie, że ten człowiek, dotąd obojętny (lecz uświadomiony), zetknie się bezpośrednio z pijaństwem u osoby sobie bliskiej, powiedzmy, zobaczy brata lub ojca pijanego... albo ten ojciec mu umrze w delirium tremens. Przeżycie to wstrząśnie sumieniem tego człowieka... I teraz nagle te wszystkie martwe prawdy nabiorą żywości, staną się przekonaniem, zdolnem do poruszenia woli. Człowiek ten stanie się abstynentem. Wytworzyły się teraz owe konieczne skojarzenia uczuciowe. Gdyby uprzednio nie było poglądów narzuconych, proces ten nie byłby możliwym. Wobec faktu zetknięcia się z alkoholizmem umysł nieprzygotowany stanąłby bezradnie. Nastąpiłby wstręt, ale nie byłoby pod ręką pojęć, z którychby się mógł wytworzyć racjonalny pogląd na doznane przeżycie. Czasem przyswojenie narzuconego poglądu odbywa się inną drogą. Wkracza tu mianowicie aktywność danego umysłu. Człowiek, który przyjął jakiś pogląd, jedynie ulegając sugestji lub autorytetowi, w pewnym momencie zaczyna się samodzielnie nad danym problemem zastanawiać. I wtedy myśl jego będzie skłonna do tego, by pójść utorowaną już drogą, jedynie dodawając swoje własne zabarwienie myślowe i wtłaczając w schemat własnej struktury umysłowej. Tak przetworzony pogląd będzie dla danego osobnika już jego własnem przekonaniem, i jako takie będzie miał za sobą całe jego ja.

Jest jeszcze trzecia droga do utrwalenia narzuconego poglądu. Poprostu trzeba, by ten sam pogląd był narzucony danemu osobnikowi z różnych stron. Możnaby powiedzieć, że siła przekonywująca wzrasta w kwadracie do ilości przeko-

nywujących. Jeżeli więc trzech będzie wpajało te same poglądy, niezależnie od siebie, to będzie to nie trzykroć większa siła oddziaływania, ale 3×3 = 9 razy większa. Oczywiście są to analogje, o jakiejś ścisłości matematycznej tu mowy być nie może. Chodzi jednak o zasadę. Tłumaczy ona potęgę oddziaływania jednorodnego środowiska. Na tem polega w dużej mierze siła wpływu organizacji. Ale kryje się tu duże niebezpieczeństwo. Trwałość w ten sposób narzuconych przez środowisko poglądów nie wiele przetrwa sam wpływ. Gdy jednostka dostanie się pod inne wpływy, to wszystko, co nie było przeżyte wewnętrznie i samodzielnie, ustępuje nowym sugestjom. Stąd pochodzą np. kryzysy wiary w okresie młodości, gdy kończy się wpływ szkoły i domu — a niema jeszcze samodzielnych przeżyć. Kto się zdobędzie na samodzielność myśli i dozna odpowiednich przeżyć — ten odzyska wiarę już samodzielnie pogłębioną i teraz już nienaruszalną. Ale niestety będzie to zawsze mniejszość, przynajmniej w obecnym okresie rozwoju kulturalnego. Z tem trzeba się liczyć i dlatego należy, mimo niebezpieczeństwa zatarty samodzielności myśli, wytwarzać jednorodne środowiska, przedewszystkiem w rodzinie i w organizacjach. Zresztą nie przeszkadza to równoczesnemu pogłębianiu i rozbudzaniu samodzielności.

Ten moment prowadzi nas do czwartej formy utrwalania poglądów. Trzeba pozyskać aktywność danej jednostki dla narzuconego jej poglądu, kazać jej walczyć o jego propagandę czy urzeczywistnienię. Jeżeli to się uda — a nie jest to znowu rzeczą tak trudną — wtedy nawet niezupełnie samodzielnie przemyślany pogląd staje się jednak duchową własnością jednostki, o którą ona walczyć będzie. Zwłaszcza napotkanie na opór i krytykę zewnątrz będzie w tym wypadku tem silniej spajała z wygłaszanem przekonaniem. Im więcej zrobiliśmy dla jakiejś sprawy, im więcej dla niej trzeba było wycierpieć, tem bardziej staje się ona dla nas wartościowa.

Na końcu wypadnie nam wymienić prestige nauczycieli jako źródło trwałego przekonania. Dopóki wierzymy w jego wiedzę i prawdomówność, zwłaszcza w kwestjach, których sami nie możemy zbadać, tak długo będzie trwało samo przekonanie. Niezmiernie ważną rolę odgrywają skojarzenia uczuciowe. Jeżeli z pewnym narzuconym poglądem będą się kojarzyły pewne przyjemne i drogie wspomnienia, bądź osób sympatycznych i bliskich, bądź to wspólnych z niemi pięknych przeżyć, zwłaszcza własnych dodatnich czynów, wtedy i sam pogląd, mimo braku logicznego związku, stanie się drogim. Często np. jedynem, co człowieka, który dostał się w środowisko niewierzących, a sam jest pozbawiony samo-

dzielności umysłu, będzie łączyło z wiarą, będą wspomnienia jego matki, która mu tę wiarę wpajała. Wspomnienie własnej działalności ideowej za młodych lat będzie w wieku późniejszym wytwarzało najsilniejsze więzy z ideologją już przebrzmiałą w umyśle. Te wszystkie czynniki działacz społeczny winien wykorzystać, a zarazem zdawać sobie sprawę z granic wpływów, które się dadzą w ten sposób osięgnąć. Oszczędzi to nam wiele złudzeń.

Widzimy więc, że utrzymanie przekonania łączy się nierozerwalnie z podtrzymaniem pozytywnego w stosunku do jego przedstawicieli nastawienia uczuciowego. Wszystko, co ten nastrój pozytywny podkopuje, będzie szkodziło samym przekonaniom. Dlatego np. ksiądz, który sobie narazi czembądź swoich parafjan, temsamem będzie osłabiał ich wiarę — pomimo że logicznie między nietaktem osobistym księdza a prawdziwością wiary żadnego związku nie ma. To samo oczywiście odnosi się do polityków. Dlatego to grzechy jakiegoś męża stanu osłabiają nietylko wiarę w jego osobę — ale i w jego program, który może być najlepszym. Albo czy nie częstym jest wypadek, że jakiś członek pogniewa się na prezesa i wstąpi do organizacji o zupełnie innej ideologji, choć sam przekonań nie zmienił. Z drugiej strony — pozytywnej — sympatyczny człowiek łatwo pozyska zwolenników dla najfałszywszej idei. Na tem opiera się często nasza lewica.

Najtrudniejszem zagadnieniem jest niewątpliwie podtrzymanie aktywności woli, zapału, wyrażającego się w czynach. Przekonania mogą trwać — często siłę bezwładu — ale nie wyniknie z nich żadna wola, przekonania te pozostaną bezpłodne. Czasem przekonania będą bardzo żywe, uczuciowe nastawienie dodatnie, a jednak czynu nie będzie. Przeszkody mogą być natury zewnętrznej (choroba, brak czasu, techniczne trudności). Wtedy oczywiście jedynie ich usunięce może przywrócić aktywność. Czasami jednak przeszkody tkwią w głębi psychiki. Przekonania i emocjonalność mogą być nadal te same, ale słabsze, bledsze jakoby. Mówimy wtedy o zaniku zapału. Jest to zjawisko normalne, że zapał z czasem chłodnie. Wtedy może go zastąpić przyzwyczajenie, poczucie obowiązku, lub też — względy utylitarne. Pod względem etycznym niewątpliwie najcenniejszą pobudką jest poczucie obowiązku. Ale w życiu trzeba się liczyć z tem, co może być najsilniejszą pobudką. W braku laku dobry i opłatek. Lepsza działalność z nałogu, z inercji, niż ociężała, tępa nieruchomość. Działalność z względów utylitarnych nie przynosi wprawdzie głębszych moralnych korzyści działającemu, ale pod względem objektywnych wyników może być bardzo cenną. Minister skarbu nie pyta, czy podatnik płaci z ofiarności i poczucia obywatelskiego, czy z obawy przed

karą. Byle płacił. Inna rzecz, gdy zainteresuje się tem wychowawca moralny. Tak samo obdarowani biedni czy instytucje nie porzebują w to wnikać, czy dany filantrop dał dla autoreklamy czy z czystych pobudek. Zresztą, kto dał w tym celu, by go chwalono, jak uczy ewangelja, nie popełnił grzechu. Tylko wziął on już swą zapłatę.

Ważnym niezmiernie, decydującym na ogół momentem dla podtrzymania zapału, będzie powodzenie i ziszczenie pokładanej w działalność stowarzyszenia nadziei. Jest to prawdą wprost banalną, że przy powodzeniu rosną skrzydła, a opadają przy zawodach. Są jednak takie natury, które właśnie wtedy się zacinają i wydobywają z siebie maksimum energji. Są to prawdziwi ludzie czynu, którzy zwycięsko przejdą przez życie. Niestety jest ich mało — zwłaszcza wśród nas, narodu, znanego ze słomianego zapału. Często odwrotnie zbyt wielkie powodzenie rodzi lekceważenie sprawy, z czego wynika zmniejszenie natężenia i osłabnięcie aktywności. Cel zbyt łatwy przestaje nas nęcić, tak samo jak zbyt trudny. Najkorzystniejszem jest powodzenie, wzrastające stopniowo w miarę wysiłków. Wtedy to naprawdę rosną skrzydła. Człowiek taki nabiera rozpędu, zyskuje wiarę w swe siły i stawia sobie coraz trudniejsze zadania. Gdzie się udało to osięgnąć, tam uda się zpewnością z chwilowych, niedojrzałych jeszcze porywów wykrzesać trwały ogień twórczego zapału. Może nie często udaje się to nam w pracy społecznej, ale gdy się raz uda, to trud jest sowicie zapłacony.

R.

„Kursy dla agitatorów."

W artykule „O ożywienie chrześcijańskiej akcji społecznej", umieszczonym w tegorocznym numerze styczniowym niniejszego czasopisma, zwróciliśmy uwagę na konieczność urządzania w naszych stowarzyszeniach robotniczych osobnych „Kursów dla agitatorów", na którychby ludzi odpowiednio wyrobionych, szczególnie zaś takich, co często się stykają z robotą żywiołów wywrotowych, kształcono zarówno pod względem ideowym, jak i metodycznym. Konieczność takiego kursu wypływa z tych braków całej naszej akcji, że nasi zwolennicy nie dorównują naogół pod względem ruchliwości i rozmachu agitacyjno-propagandystycznego ludziom z obozu wywrotowego; przeważnie ani im się mierzyć z socjalistami, komunistami itp. Skutkiem tego ponosimy wiele porażek i napotykamy na znaczne trudności w naszej pracy.

Musimy więc zatroszczyć się o usunięcie tych braków, o przeciwstawienie naszym przeciwnikom ludzi niemniej jak oni ruchliwych, gorliwych, zapalnych. By tego dokonać,

trzeba nam nie tylko ludzi chętnych, dobrej woli, posiadających pewną zręczność i obrotność, ale także odpowiednio przygotowanych i wyszkolonych pod względem ideowym i metodycznym. Jest to tem więcej konieczne, że przecież socjaliści i ich pobratymcy mają pracę wcale łatwą, bo materjału agitacyjnego dostarcza im bezpośrednio zbyt często niestety samo życie. Każde przecież braki, niedomagania, krzywdy i nadużycia, jakie przejawiają się w biegu spraw codziennych, już mogą oni wyzyskać dla swych celów. Nie potrzebują się więc zbytnio wysilać pod względem umysłowym w swej pracy agitacyjnej. Nasza robota jest o wiele trudniejsza. Bo by móc z dobrym skutkiem występować przeciw agitacji wywrotowej, trzeba już posiadać pewien zapas wiadomości teoretycznych, być obeznanym jako tako z zaletami własnej ideologji a błędami i fałszami przeciwnika oraz umieć odpierać jego ataki.

Ogólnikami już operować nie można, tylko argumenty solidne przekonywują. Ważną jest też rzeczą znajomość techniki agitacyjnej, przystosowanej do metod, jakiemi się strona przeciwna posługuje.

O tak wyszkolonych agitatorów trzeba nam się postarać. Nie chodzi tu o jakichś zawodowych działaczy, którzyby niejako z urzędu prowadzili walkę z wywrotowcami, lecz o przygotowanie ludzi, którzyby wszędzie, gdzie tylko się zetkną z robotą tamtych, umieli jej skutecznie przeciwdziałać i urabiać opinję wśród mas pracujących na rzecz chrześcijańskich zasad i metod.

Jako taka szkoła przygotowawcza wchodzą przedewszystkiem w rachubę nasze stowarzyszenia robotnicze. Nie wystarczą tu jednak zwykłe wykłady i odczyty na zebraniach. Materjał bowiem, jaki należy przerobić, jest zbyt obszerny, by można się z nim załatwić na tych rzadkich — przeważnie miesięcznych — ogólnych zebraniach członków. Pozatem z takich wykładów zwykle nie wiele utrwala się w pamięci słuchaczy, a tu chodzi nam o ludzi z dość ścisłemi wiadomościami. W końcu gromadzą się w stowarzyszeniu jednostki o najróżniejszych zdolnościach i wyrobieniu umysłowem, tak że cały szereg członków nie mógłby opanować wcale materjału, który bądź co bądź bardzo łatwym nie jest.

Należy więc przeprowadzić pewną selekcję, wybrać sobie ludzi zdolniejszych, obrotniejszych, odznaczających się gorliwością i zapałem dla sprawy i urządzić dla nich „Kurs dla agitatorów". Jest to koniecznem przedewszystkiem w większych ośrodkach robotniczych, przemysłowych, bo tam najwięcej narażony jest nasz robotnik na destruktywną działalność socjalistów, komunistów itp. Lecz i na wsi przydadzą się takie kursy, bo niestety i tamdotąd dociera już agitacja

socjalistyczna, głównie poprzez klasowe związki zawodowe, które wśród robotnika rolnego zyskują coraz więcej poparcia. Wybory do sejmu, rad gminnych i sejmików powiatowych wykazują, że i na wsi umieli socjaliści sobie zdobyć sympatje.

Takie „kursy dla agitatorów" nakładają na kierowników stowarzyszeń sporo mozołu i trudu. Nie może ich to jednak odstraszyć. Skarżymy się i narzekamy, że agitacja wywrotowców takie robi postępy. Lecz te skargi nic nam nie pomogą, jeżeli sami nie weźmiemy się do energicznej kontrakcji, jeżeli nie przeciwstawimy tej warcholskiej robocie ludzi, którzy ją będą u m i e l i psuć.

Trzeba więc zdobyć się na trud urządzenia „kursu dla agitatorów".

Zresztą w większych środowiskach, gdzie kierownicy stowarzyszeń t. j. patronowie itp. mają zazwyczaj poza nawałem swych zajęć ściśle zawodowych jeszcze rozliczne obowiązki w dziedzinie pracy społecznej, znajdzie się współpracowników, których będzie można przyciągnąć w większej lub mniejszej mierze do tej roboty. W mniejszych zaś miejscowościach, gdzie o taką pomoc trudniej jest, nie są oni naogół tak bardzo zajęci, by urządzeniu tego kursu przy dobrych chęciach przeciwstawiały się nieprzezwyciężone trudności.

O celach i zadaniach kursu była już powyżej mowa. Co zaś do programu, to należałoby przedewszystkiem uwzględnić stanowisko Kościoła wobec spraw ekonomicznych i społecznych z ujęciem apologetycznem tego tematu, historję, istotę, cele i program chrześcijańskiego ruchu społecznego, historję, istotę, cele, błędy, niebezpieczeństwo socjalizmu i, ze względu na wielkie znaczenie ruchu zarobkowo-zawodowego, także kwestję związków zawodowych. Pozatem wchodziłyby w plan kursu także koniecznie sprawy więcej praktycznej natury, jak wskazówki metodyczne itp. Poniżej podajemy szczegółowy rozkład takiego programu, dzieląc go na sześć działów. Jest on tak ułożony, że prawie cały materjał znajdzie się w poszczególnych rocznikach „Przewodnika Społecznego". To też podajemy przy tych tematach, które tam są opracowane, odsyłacze. Cyfra rzymska oznacza rocznik a arabska stronicę „Przewodnika Społecznego". Kwestje, nieuwzględnione dotąd w „Przewodniku", znajdzie się częściowo w późniejszych numerach. Pozatem wskazujemy też na inne źródło.

I.

Chrześcijaństwo a dobra doczesne, IV, 50.
Chrześcijaństwo a praca, IV, 14.
Położenie robotnika w wiekach średnich, IV, 80.
Religja w życiu gospodarczem i zarobkowem, IV, 116.
Kościół jako dźwignia oświaty i nauki, II, 136.

II.

Twórcy katolickiego ruchu społecznego, V, 17.
Znaczenie encykliki „Rerum Novarum“ dla stanu robotniczego, II, 305.
Chrześcijański ruch społeczny, jego istota i celu, V, 44.
Własność prywatna w świetle nauki chrześcijańsk. V, 84.
Kapitał i praca, III, 207.
Program polityczny chrześcijańskiego ruchu społecznego V, 108.
Chrześcijański ideał polskiego robotnika, V, 305.
Chrześcijańskie zasady akcji zarobkowej wśród robotników, V, 185.
Chrześcijański ruch społeczny w Polsce, V, 208.

III.

Twórcy socjalizmu, IV, 150.
Jakie oskarżenia wytaczają socjaliści przeciw obecnemu ustrojowi społeczno-gospodarczemu? IV, 186.
Zamiary socjalistów na przyszłość, IV, 213.
O walce klasowej, II, 423.
Socjalizm a religja, IV, 237 (por. ks. Piwowarczyka: Socjalizm a chrześcijaństwo).
Socjalizm a miłość Ojczyzny, IV, 629.
Bankructwo socjalizmu, IV, 303.
Dzieje polskiego socjalizmu, IV, 349.
Jak szkodzą socjaliści Polsce,
Jak szkodzą socjaliści polskiemu robotnikowi,
Jak okłamują i oszukują socjaliści robotnika.

V.

O związkach zawodowych, V, 243.
Działalność związków zawodowych według zasad chrześcijańskich, V, 268.
Dlaczego nie wolno polskiemu robotnikowi należeć do zwiazków klasowych? VI, 53.

VI.

Jak przemawiać na zebraniach?
Jak agitują socjaliści?
Jak trzeba nam agitować? VII, 3. (Do czynu!).

Praktyczne urządzenie tego kursu wystawiamy sobie w ten sposób, że porą zimową mniejwięcej przez 4 miesiące np. od początku listopada do końca lutego gromadzić się będzie co zdolniejszych, obrotniejszych i chętniejszych członków dwa razy w tygodniu na osobne wykłady. Naturalnie nie

można tych wykładów tak prowadzić, jak to się dzieje na ogólnych zebraniach członków. Słuchacze nie mogą tam odnieść tylko ogólnych wrażeń lub zapamiętać sobie jednego lub drugiego szczegółu, lecz winni zdobyć pewien zapas ścisłych już wiadomości. Trzeba więc na takim kursie posługiwać się metodą trochę szkolną. Wykład sam powinien nie dłużej trwać niż pół godziny, po wykładzie zaś należy jeszcze raz w krótkości streścić lub też podyktować wprost najważniejsze jego myśli. Przed każdym zaś wykładem zaleca się słuchaczom zadawać pytania odnośnie do materjału omówionego w poprzednim wykładzie. Pytania tę trzebaby jednak stawiać w formie bardzo swobodnej, któraby nie przypominała egzaminowania dzieci szkolnych. Co tydzień a i co miesiąc przydałyby się generalne powtórki. Zalecałoby się też popróbować i piśmiennych prac względnie sprawozdań. Po takiem przerobieniu materjału można się spodziewać, że uczestnicy kursu wyjdą jako tako przygotowani do zadań, jakie im przeznaczamy.

Wyda się może niejednemu, że myśli tu rzucone to tylko bujanie po obłokach. Lecz gdy fale wywrotu tak silnie na nas nacierają, trzeba i tę próbę podjąć, by je zwycięsko odeprzeć.

WYKŁADY I ODCZYTY.

Stanisław Gołąb.

Chrystus, Król dusz naszych.

Jesteśmy chrześcijanami, katolikami.

Chrystus Pan jest Twórcą naszej wiary, Założycielem naszej wieki i świat cały obejmującej instytucji, Kościoła katolickiego.

Chrystus Pan jest naszym Zbawcą, jest dla nas Prawodawcą życia, naszych zasad i poglądów najwyższym Mistrzem, największą Świętością naszą, bo Bogiem-Człowiekiem przenajświętszym.

Rzeczy to dla nas katolików zrozumiałe, o ile chodzi o ich niezbitą i niezniszczalną pewność i powagę.

Ale też, tenże Chrystus Pan winien być dla nas ostatecznym celem naszych polotów, dążeń i działań.

Jako katolicy, wyznawcy zasad Chrystusowych, nieobjęta okiem rzesza, idąca za Nim i za Jego nauką, winniśmy łożyć wszystkie wysiłki, by być najbliżej Niego, by życiem naszem, w miarę sił i Jego łaski, dorastać do wyżyny ideałów, pozostawionych przez Niego światu nam wszystkim.

Chrystus Pan powinien być punktem wyjścia w naszem życiu religijnem.

Powinien być osią całego naszego życia nadprzyrodzonego.

Taką jest prosta linja postępowania nas katolików.

Chcemy zachować dla nas w całej pełni nazwę chrześcijan-katolików, chcemy być w zgodzie z tą wielką nazwą, a więc być prawdziwymi katolikami — to — musimy iść za Chrystusem dzień w dzień, patrzeć nieustannie w Jego Boskie źrenice, wmyślać się ustawicznie w Jego Boskie myśli, wczuwać się stale w Jego Boskie uczucia, zatapiać się bezustannie w tajemnicach Jego życia, zagłębiać się duszą, sercem, myślą w Jego czyny wielkie, wiekopomne, Boskie, — by czerpać z Jego myśli, — złociste światło, z Jego uczuć — zapał i ogień, z Jego czynów — moc i siłę, z Jego niezgłębionego życia — ideały, by móc i myślą i sercem i wolą i czynem zdążać za Nim ślad w ślad, i życiem, jego wartością wznosić się coraz to wyżej ku nieśmiertelnym wyżynom Boskiego Mistrza naszego i Pana. „Idźmy za Nim!“

„Pan mój — i — Bóg mój!“ — „Pan mój — i wszystko moje!“ — Chrystus jest dla nas Królem Jednym i Jedynym!... Jest nieśmiertelnym Królem-Zwycięzcą śmierci, którą własnym na krzyżu zgonem spętał, ujarzmił, zburzył.

Przypomina nam to Macierz nasza najukochańsza, Kościół katolicki, jedynie Chrystusowy.

Przez wielkie orędzie Głowy naszej naczelnej, budzi w nas świadomość królewskości naszego katolickiego życia — i — woła nas do czynu, byśmy zapałem serc naszych, pracą i bojem życia naszego usiłowali karnie i nieustępliwie roznieść i ugruntować królestwo, królowanie Chrystusa w całem życiu naszem, wszędy, gdzie sięga duch nasz ludzki, byśmy, wbrew zawistnym wrogom, hasłom i prądom, zawistnym Chrystusowi i Jego prawu, wytężali wszystkie nasze moce, iżby Jego zasady i ideały zawładnęły całem życiem prywatnem i publicznem, osobistem i społecznem, iżby też życie wskroś przeniknęły i przepoiły.

Życiem naszem i działaniem naszem mamy okazać dowodnie tym, którzy nie mają źrenic utkwionych w Chrystusie, że On, a nie kto inny, jest świata dusz, rozumów i serc naszych, czynów i życia naszego Władcą, Monarchą, Królem!...

„Chrystus-Król!"

Stańmy tedy hurmem na apel! — my katolicy, nie z nazwy i firmy tylko, nie z metryki i programu tylko, ale z ducha, z przekonania i życia, i ogłośmy Chrystusa Pana Królem całej wielkiej dziedziny życia naszego!

Musimy przejść do kontrataku, do czynu!

Musimy ideał przekuwać w życie — i to nasamprzód — osobiste! Kto chce ideę Chrystusa-Króla szerzyć w świecie, kto chce Chrystusa-Króla wprowadzać na wszystkie odcinki wielkiego frontu życia zbiorowego, ten musi uznać nasamprzód własnem życiem swojem, że Chrystus jest jego Królem! — a więc: sam nasamprzód przesycić się królewskim duchem Chrystusa Pana, ten musi sam to Królestwo wnieść we własne osobiste życie zewnętrzne, ten musi dbać niekłamanie o to, by w jego duchowym świecie, jego myślach i poglądach, ideach, w jego uczuciach, ukochaniach, przeżyciach, w jego zamierzeniach, celach, dążeniach, w jego poczynaniach, wysiłkach i czynach na pierwszym planie był Chrystus.

Chrystus ma się stać nasamprzód Królem dusz naszych.

I słusznie. Chrystus Pan bowiem był, jest i będzie Królem dusz ludzkich.

„Gdy będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę ku sobie".

Tak przepowiedział Król nasz, Jezus Chrystus.

To było Jego wielkie proroctwo. Wiedział, że proroctwo przejdzie w rzeczywistość. I tak się też stało.

Z chwilą, gdy zawisnął na krzyżu, w on dzień trwogi słońca i ziemi, w łunach bledniejącego żaru niebios, w ogromnej ciszy ziemskiej, na czarnych zbrodni ludzkich górze, na szczycie Trupich-Głów: Golgoty, zawiszon nad bezdenną wieków przepaścią, jako ogromna, całemu światu widna po wsze wieki, żywa i niegasnąca na wielki okup dzień tej ziemi — Ofiara, — z chwilą, gdy ze szczytu krzyża jako Król Boleści niezmierzonej rzucił światu Swój wielki testament miłości i przebaczenia, i przenajświętszym zgonem

Swoim, nowe, błogosławione w oścież otworzył dzieje — z tą chwilą pociągnął, porwał za sobą ludzkie dusze.

I szły za Chrystusem i idą po dziś dzień niepoliczone tłumy dusz, oddanych Mu na służbę bez zastrzeżeń, całkowicie, nieodwołalnie.

Nie sposób bodaj w przelocie źrenicy objąć tego pochodu wielkiego dusz za Chrystusem, rozciągnionego poprzez wieków szlak olbrzymi.

W Jego Boskich rękach rząd i władztwo dusz.

On Królem chrześcijańskiej kultury.

On Królem dusz dziś i po wsze czasy — i — wieki!

* *
*

I n a s z y c h dusz Królem winien być Chrystus!...

A jeśli Królem — to k r ó l o w a ć Mu w nas wszechwładnie.

W d u s z a c h naszych nasamprzód. W d u s z a c h !

A któż ma większe do tego prawo, jak nie O n, co położył życie, duszę Swoją za dusze nasze? — co tym duszom ukazał i wskazał jasną, słoneczną, królewską drogę na wyżyny ideowego życia!

D u s z a w nas — to s k a r b wielki, bardzo wielki.

A jeśli kto ma prawo wydać sąd o duszy ludzkiej, o jej wielkiej wadze, to tylko jej Boski Zbawca.

A jeśli komu wierzyć powinniśmy, gdy mówi o duszy, o jej osobnej, swoistej, niebywałej cenie, to tylko C h r y s t u s o w i ! Pamiętajmy o tem! T y l k o z przeświętych ust Chrystusa Pana możemy nauczyć się, poznać istotę w a r t o ś c i i g o d n o ś c i duszy naszej.

Spójrzmy prawdzie w oczy.

Wszak Chrystus jest pierwszym, który jasno, otwarcie, z a s a d n i c z o, bez osłon określił wartość duszy i życia duchowego.

Sąd swój o duszy ludzkiej sformułował w nieśmiertelnem, jakby sakramentalnem orzeczeniu, które dla nas, dla chrześcijan, katolików, jest i musi być zasadniczem, bezwzględnie obowiązującem.

„C ó ż p o m o ż e c z ł o w i e k o w i, c h o ć b y c a ł y ś w i a t z y s k a ł, a n a d u s z y s w o j e j s z k o d ę p o n i ó s ł ?“

Oto prawda o duszy ludzkiej i jej wartości.

Świat, cały świat nie stoi za jedną duszę.

Zatraty i zguby duszy ludzkiej nie powetuje żadna moc i potęga materjalna, żaden przepych, blask ziemski, żadna by najwyższa wartość doczesna.

Oto prawdy podstawowe.

Oto nauka o duszy, ogłoszona światu przez Prawdę Przedwieczną, przez samego Syna Bożego, Chrystusa.

Przeogromną snać musi być cena, waga duszy ludzkiej.

Czyż dziw, że trzeba dbać, wielce dbać o duszę swoją i strzec jej nieustannie jako największego skarbu, jako najwyższej własności i wartości swojej?

„Cóż pomoże człowiekowi, choćby i cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?“

Prawda ta gromem uderza w dusze nasze.

Budzi je, cuci, krzesi — i — stawia w obliczu wielkiej i świętej rzeczywistości.

Prawda ta woła na nas, byśmy dusze nasze oddali w prześwięte, władcze ręce Króla dusz ludzkich jedynego, w królewską moc Chrystusa, który określił wartość duszy ludzkiej, przywrócił jej godność istotną a wyżynną, nabył wielkie, bezkresne prawo do dusz ludzkich — Golgotą...

Nie cofajmy się tchórzliwie i małodusznie przed tą głęboką i poważną rzeczywistością.

Niechaj w nas wstąpi królewski duch ofiary — dla Króla-Chrystusa!

Prawda o duszy ludzkiej zbliża się do nas coraz bardziej. Coraz konkretniej przemawia do nas

Ukazuje nam właściwy kąt patrzenia na życie.

Wytyka nam tem samem szlak ku zwycięstwu.

W płomiennym brzasku orzeczenia Chrystusowego poznajemy coraz głębiej i wyraźniej istotne dla nas znaczenie duszy ludzkiej w nas — i — w bliźnich naszych, uczymy się cenić siebie samych i brać naszą ludzką.

Rozumiemy, jaką olbrzymią własnością naszą, jakim skarbem nieocenionym w nas i dla nas i dla świata ludzi — jest dusza nasza.

I w dziedzinie tego właśnie życia wartość duszy naszej wybija się na czoło wszystkich naszych ludzkich wartości, przyjmuje na się tę przeogromną wagę.

Pojmujemy już w przybliżeniu wielkość wewnętrzną, wartość i królewskość niejako wrodzoną duszy naszej, tej duszy, której Władcą i Królem mamy ogłosić — Chrystusa Pana.

Spójrzmy choć przelotnie na bezbrzeże, hen, gdzie snuje się, toczy, wre i kipi, huczy życie ludzkie. Jak się na tem bezbrzeżu przejawia i przedstawia bardzo powszechnie i bardzo powszednio sprawa duszy ludzkiej, jej wartość, sprawą dusz naszych i ich wartość?...

O wartości duszy — nie ma się wprost pojęcia.

Dlatego to świat dziś zda się „bez ducha“...

Ludzie stali się zbieraczami pieniędzy drogą najkrótszą, choćby najbardziej plugawą i brudną.

Stali się zjadaczami chleba, powszedniego i niepowszedniego, czasami bardzo sutego, na którym nierzadko osiada krzywda ludzka, krzywda społeczna, krzywda Ojczyzny.

Stali się grzebaczami w ziemi, którzy nic a nic poza ziemią nie widzą, nie chcą widzieć ni znać. Przywarli sercami do ziemi, żyją tylko na ziemi, ziemia im wystarcza. Innych dążeń — nie mają.

Wszystkiem są, zda się, jeno nie ludźmi, posiadającymi świadomie duszę duchową i nieśmiertelną.

Mało się w życiu myśli o duszy.

A jest to objaw bardzo powszechny — i — bardzo zatrważający.

M a ł o s i ę c z y n i dzisiaj dla duszy.

W tem też leży przyczyna głębokiego rozkładu obyczajowego dzisiejszego świata, także polskiego.

Ż y c i a n a d p r z y r o d z o n e g o w duszach — mało.

Dusza służy dziś ludziom do robienia w życiu i z życia — i n t e r e s ó w.

W duszach ich króluje tylko ziemia, doczesność, nierzadko brud moralny, nieprawość, ułuda życia.

My chrześcijanie-katolicy inaczej patrzymy, musimy patrzeć na życie, na jego cel.

My w i e m y, czem jest w nas i dla nas dusza nasza, duchowa i nieśmiertelna.

My w i e m y, co o niej wyrzekł nasz Wódz Naczelny, Jezus Chrystus.

My m u s i m y myśleć o naszej duszy.

M u s i m y dla tej duszy czynić d u ż o, stokroć więcej niż dla ciała, dla czysto ziemskich, doczesnych spraw, interesów, celów.

Rozumiemy i u z n a j e m y, że w duszach naszych nie może królować ziemia, doczesność, brud moralny ni błyskotliwa, złocista ułuda życia.

Wierzymy niezachwianie i niezmożenie, że jeśli w duszach naszych ma rozwijać się, rość, potężnieć i kwitnąć życie w y ż s z e, nadprzyrodzone, Boże, to musi w nich władnąć, rządzić i królować T w ó r c a tegoż życia w nas, K r ó l n a s z — Chrystus.

W duszach naszych tedy musi trwać królestwo nie ziemskości, zewnętrzności, zmienności, doczesnej przypadkowości, ale królestwo Tego, co jest Królem wieków, co zna wskroś wartość duszy ludzkiej, co duszę tę dźwignął wzwyż, ukazał jej nieśmiertelne światy królewskiego życia łaski, niezmierzone widnokręgi dobra moralnego, niegasnące wyżyny ideałów miłości Boga — i — bliźniego, zaparcia się, ofiary... co w skrzydła jej tchnął nadziemską moc i siłę, wnętrze jej rozjaśnił słońcem swej Prawdy, do Siebie ją przytulił zranioną i zbłąkaną, dał jej w Swej Boskiej nauce karm i strawę na życie.

Taki jest katolicki pogląd na duszę.

Ludzie — zatracają w sobie często jakoby — duszę własną.

W opętańczym, bezdrożnym wirze i szale życia gubią w sobie, wyniszczają omal tę nieprzepłaconą świadomość, że „j e d n o jest konieczne“, utrzymać duszę własną na przejasnej linji Myśli Bożej, Chrystusowej — i zbawić ją.

„Jedno jest konieczne“ — oto rozstrzygający, nieodwołalny sąd Chrystusa, Króla naszego o sprawie duszy naszej.

Znamy wszyscy od dziecka tę prawdę: „Dusza ludzka jest nieśmiertelna, bo nigdy nie umiera“.

Jedna z istotnych prawd naszej wiary.

Świat tych prawd naogół nie zna, znać nie chce.

Świat się na tej rzeczy nie rozumie. To nie jego dział. Do tego świata po naukę o duszy nie pójdziem!

Po tę naukę pójdziem i idziem wszyscy do Tego, który był, jest i będzie Królem dusz ludzkich, ich Mistrzem Jedynym — na wieki.

Pójdziem i idziem do Chrystusa!

Niech włada, rządzi niemi! Niech w nas króluje... Wprowadźmy Chrystusa Pana do dusz naszych!

A odnowi się w nas życie, odrodzi się orla w nas młodość.

A rozjarzy się dusza nasza światłem, którego nie zaćmi w nas ani blichtr świata, ani omrok złudnych haseł, czyhających na duszy naszej błękit i przeźrocz, ani posępna i ponura wichura życia, niesiona skrzydłami opętańczej pychy ponad światem.

Tylko Chrystusowi królować w duszach naszych!...

Zatem: niech w głębi dusz naszych króluje nam On — a nie świat!

Nie świat, — splamiony, obłudny, fałszywy, chciwy na nasze dusze, ich czystotę, płytki, bezmyślny, roztrzęsiony, rozklekotany!...

Ale — Chrystus, nasz Król, Ideał człowieka Najwyższy, to — Bóg-Człowiek, Świętość nieskalana, Mistrz najwyższej nauki i mądrości, niezgłębiona Głębina życia, jedyna Ostoja równowagi życiowej.

Niech w duszach naszych króluje nie ziemia — ale On!

Nie ziemia, — taka smętna i smutna czasami, szorstka i chropawa, posępna, nierzadko brutalna, uciskająca brzemieniem, ciężarem materjalizmu dusze nasze, odrywająca ich źrenice od wiekuistych jej przeznaczeń.

Ale — Chrystus — Król Światłości, On, co rzekł o Sobie te nieśmiertelne, błogosławione, niezgłębione słowa: „Jam jest światłość świata“... „Kto idzie za Mną, nie chodzi w ciemnościach“... On, cichy i łagodny, siejący wokrąg pokój duszom, niby złotawe strugi słońca, On Król i Władca pokoju.

Niech w duszach naszych królują nie żądze, ale Chrystus!

Nie żądze — pokalane, władne, unoszące dusze nasze z wichrem na bezdroża życia, co spychają ducha naszego w toń brudną i kałużę życia.

Ale — Chrystus-Król, co mocen jest uciszyć rozhukane fale żądz naszych, ukoić rany nasze, porwać dusze nasze na szlak jasny, promienisty.

Niech w duszach naszych króluje nie grzech i zbrodnia, ale Chrystus!

Nie grzech i zbrodnia, nieprawość buńczuczna, huczna, nadęta, pychą okłamana.

Ale — Chrystus Pan, Chrystus-Król, On, Nieprzepomniany Baranek Boży, co gładzi grzechy świata, On, wcielone,

nieumierające Piękno, On — bez winy, skazy, Radość niezgasła życia dusz ludzkich.

Wprowadźmy w triumfie Chrystusa Pana do królestwa dusz naszych!

Wprowadźmy — zaraz, od dziś, z ofiarnym i rycerskim duchem!

A zostanie w nas królewski iście duch, duch niezjarzmionego męstwa w życiu naszem.

Z męstwem króla-ducha naszego pójdziem na życia front wielki, rozciągniony przez lat pasmo długie.

Pójdziem bronić własnej duszy, dusz bliźnich naszych przed utratą, zatratą i zagubą.

Pójdziem bronić ich przed skarleniem i poniewierką, przed zła moralnego trucizną, gangreną.

Męstwo nasze królewskie nie cofnie się, nie ugnie się przed biczem czy grozą kpin, drwin, przed „opinją" zepsutego świata, ludzi i obozów wykolejonych, przed wrogów Chrystusowego Krzyża chmurą, męstwo nasze nie zadrży, nie cofnie się, nie ugnie, da Bóg — i Król nasz — Jezus Chrystus, — nie złamie się w boju z mocami ciemności, wstecznictwa.

Męstwo nasze nie skapituluje przed panoszącem się dziś w życiu pogaństwem ducha, pogaństwem myśli i sądów, na żołdzie fałszu i kłamu będącemi poglądami na duszę, na życie ludzkie, na cel jego ostateczny.

Męstwo nasze czerpać będziem nieustannie, codzień z Chrystusa — Króla naszego Prawdy, z pozostawionych nam przez Niego krynic i źródlisk sakramentalnych.

Męstwem naszem będzie On — sam, idący przed nami, z nami, Niezwyciężony, Nieśmiertelny, Jeden i Jedyny wieków, ziemi, świata, dusz Władca, Przenajukochańszy Pan nasz Jezus, Chrystus — Król!...

Ks. EK.

Troski robotnika polskiego w chwili obecnej.

Każdy prawdziwy obywatel kraju nie ogranicza swego zainteresowania tylko do własnych spraw domowych, nie zacieśnia się tylko w obrębie własnego, że tak powiemy, podwórka, lecz sięga wzrokiem swym dalej. Obchodzą go żywo sprawy publiczne, bo czuje się on licznemi węzłami złączony z krajem i społeczeństwem. Tak zachowuje się też robotnik światły, owiany duchem obywatelskim. Jego myśli nie są zaprzątnięte jedynie sprawami zarobkowemi albo własnej rodziny, lecz zajmuje go także rozwój całego naszego życia religijnego, politycznego, społecznego i gospodarczego. Temu

wszystkiemu poświęca on baczną uwagę, bo rozumie, że nie jest jednostką osamotnioną i samopas chodzącą, lecz członkiem Kościoła i obywatelem kraju i dlatego nie może tylko o swe własne sprawy się troszczyć. Obejmuje więc okiem swym szerokie widnokręgi.

Lecz gdy tak w obecnej chwili robotnik polski patrzy przed siebie w dal i rozgląda się dokoła, zasępia sie jego wzrok, cienie przelatują mu po twarzy, a chmury osiadają na czole. Bo to, co widzi, co nasuwa się jego oczom, daje mu wiele powodów do trosk głębokich. A troskać się on musi jako syn Kościoła, jako obywatel kraju i też jako członek stanu robotniczego. Dlaczego, o tem zaraz pomówimy.

Najwięcej powodów do trosk nastręczają robotnikowi polskiemu owe wypadki w połowie maja t. r., które tak silnie wstrząsnęły naszą Ojczyznę i omal jej nie sprowadziły nad brzeg przepaści.

Głęboko zaboleć musiał go jako gorąco swój kraj kochającego Polaka już sam fakt, że na ulicach stolicy naszej rozgorzały walki bratobójcze, że brat przeciw bratu stanął w boju krwawym, że to wojsko polskie, chluba nasza, którego zadaniem jest bronić całości i niepodległości Ojczyzny, rozdwoiło się, i miasto przeciw wrogom, jedne oddziały przeciw drugim broń zwróciły.

Czarną troską spłynęły odgłosy tych walk na jego duszę, bo wojna domowa, walka bratobójcza to najstraszniejsza klęska, jaka może na państwo i naród spaść. Zaląkł się więc o przyszłość Ojczyzny swej umiłowanej, ażali ta krew, co zalała ulice Warszawy, nie zatopi nam naszej wolności i niepodległości w głębinach ponownego i już ostatecznego upadku. Bo przecież takie walki bratobójcze są zwykle początkiem końca.

I wstyd było też robotnikowi polskiemu przed światem tych krwawych dni majowych. Już i tak dosyć oszczerstw o nas umieli wrogowie nasi po szerokim świecie rozrzucić, a teraz tą wojną domową, acz krótką, wywołaliśmy to wrażenie, że jednak te oszczerstwa nie są tak bezpodstawne i kłamliwe, jak myśmy je przedstawiali. Odżyło o nas dawne mniemanie jako o narodzie swarliwym i niezgodnym. Jest to dla robotnika polskiego powodem wielkiej troski, bo tą Polską w miłości swej chlubić by się chciał, szczycić się a tu wstydzić się niektórych rzeczy musi.

Przecież już to samo, że znalazł się ktoś, co podniósł zbrojną rękę na majestat Rzeczypospolitej, jest głęboko dla nas upokarzającem. Zdawał się taki wypadek wprost niemożliwy, a jednak okazało się, że w narodzie naszym pycha tak zaślepia ludzi, że nie cofają się przed rozpętaniem w kraju

wojny domowej i narażeniem go na zupełny upadek. I to musi robotnika polskiego wielką troską napełnić.

Lecz bunt sam możebyśmy łatwiej przeboleli. Lecz niestety bunt ten, będący jak najjaskrawszem pogwałceniem prawa, znalazł poparcie i usprawiedliwienie w szerokich kołach. Jest wielu takich, co nie chcą widzieć całej ohydy tej walki bratobójczej, ba nawet ją wychwalają i wysławiają. Otóż to boli więcej, o wiele więcej. Okazuje się bowiem jaskrawo, że poszanowanie prawa jest jeszcze słabo w naszem społeczeństwie zakorzenione, że lekceważenie świętości prawa szeroko się rozpowszechniło jako smutne dziedzictwo niewoli, kiedy to prawa ciemiężców takiem ciężkiem jarzmem były. A bez powszechnego poszanowania prawa niema ładu i porządku w kraju. Tam, gdzie się je lekceważy, następuje zamęt, rozstrój, rozprzężenie, przychodzi zguba, upadek. Dlatego więc nie możemy się oprzeć naporowi trosk, co do duszy nam zaglądają.

A co już wprost przeraża, to ten obraz ludu polskiego, jaki nam się w odblasku krwawych płomieni walk bratobójczych objawił. Ujrzeliśmy tę straszną prawdę, że lud nasz jeszcze w różnych okolicach kraju posiada częściowo w wysokmi stopniu ducha zniepr awionego, zatrutego; liczni, wcale liczni, są tacy, co czyhają tylko na sposobność, by potargać te więzy, krępujące ich swawolę, co dyszą żądzą, by dać folgę swym namiętnościom i burzyć, niszczyć, co całą swą nadzieję pokładają w rozruchach i przewrotach. Widzieliśmy przecież, jak podczas onych smutnych dni to tu, to tam ludność wiejska już zupełnie się rozpasała i w jawnym buncie deptać poczęła przykazania Boże i prawa państwowe. Już, już miała się wieś polska rozpalić pożogą grabieży, rabunków i gwałtów, i jedynie wkroczenie policji i wojska nie dopuściło do tego pohańbienia imienia polskiego. Poprzez wsie leciały hasła „precz z panami i księżmi, wyrżnąć ich“, a tysięczne usta je powtarzały. I nie wiele brakowało, by się rzucono na dwory i plebanie i mordowano ich mieszkańców. Władzom wymawiano otwarcie posłuszeństwo.

Czyż nie są to rzeczy, które bolesną troską polskiego robotnika napełnić winny!

Ukazują zaś one, jaka jeszcze w niektórych okolicach panuje ciemnota wśród ludu naszego, jak on jeszcze tam jest zaniedbany pod względem umysłowym i moralnym. Gdy się o tem pomyśli, gryzący wstyd pali nam twarz. Oj, jest o co się troskać temu, kto Ojczyznę swą kocha i z niej dumnym pod każdym względem być pragnie.

Przerażać dalej musi robotnika polskiego ono straszne dziedzictwo, które pozostało nam po tych bolesnych dniach majowych.

Boć wywołały one w szerokich masach wybuch najgorszych instynktów, które tak szybko, jak zostały rozdmuchane, nie przygasną. Swawola rozpętana ukryła się tylko pod cienką powłoką, którą przy pierwszej dogodniejszej sposobności przedrze. Rozbudzone apetyty czekają niecierpliwie, kiedy będą mogły się nasycić, rozpalone żądze długo będą jeszcze tliły, by zagorzeć pożarem za pierwszym silniejszym podmuchem. W tem jest źródło ciągłych niepokoi, co Polskę będą dręczyły.

I rozpanoszyły się u nas w ostatnich miesiącach żywioły wywrotowe, tak że musi to budzić obawy wielkie. Stawają się one z dnia na dzień coraz bezczelniejsze, zachłanniejsze, rozhulały się w najlepsze, roznosząc swą zarazę po całym kraju. Namnożyło się najróżniejszych agitatorów zpod ciemnej gwiazdy, którzy bałamucą i burzą lud ciemny i nieokrzesany w sposób przechodzący wszelką miarę i bez żadnych przeszkód starają się w nim wzbudzić najdziksze popędy. Są oni pewni siebie, butni, zuchwali.

Wielkie niebezpieczeństwo grozi też ze strony „Strzelca", w którym gromadzi się wielu ludzi podejrzanych, nieprzychylnie ku Kościołowi usposobionych. Przecież w „Strzelcu" są bardzo żywe sympatje do marjawitów i kościoła narodowego, a już bardzo podejrzanym czyni go to, że socjaliści okazują mu wielką życzliwość. Organizacja ta rozpowszechnia się coraz więcej u nas, a władze, zwłaszcza wojskowe, tu i owdzie udzielają jej gorącego poparcia.

I to daje powód do poważnych trosk.

A i tak rosną od pewnego czasu wpływy i znaczenie socjalistów. Ruchliwość ich wzrasta, a szeregi powiększają się znacznie. Już wybory do sejmu wykazały, że i wieś polską umieli pobałamucić i uwieść, przy niedawnych zaś wyborach do rad miejskich w Poznańskiem i na Pomorzu mieli bardzo poważne powodzenie. Ich klasowe związki rozpowszechniają się i przyciągają do siebie sporo nowych zwolenników. Bo też socjaliści pracują z wielką energją, której im trzeba zazdrościć. Tę tak wśród naszych robotników często lekceważoną pracę kulturalno-oświatową prowadzą bardzo sprężyście w założonem przed kilku laty Towarzystwie Uniwersytetów Robotniczych, przypisując jej wielkie znaczenie. Ostatnio i wśród młodzieży poczęli żwawo się krzątać, tworząc dla niej osobną organizację.

Z rosnącą obawą trzeba na ten rozwój roboty socjalistycznej patrzeć.

Tymczasem my pozostajemy daleko w tyle za socjalistami pod względem ruchliwości i sprężystości naszej działalności. Ogromnie wiele jest jeszcze u nas niedołęstwa i niedbalstwa, gdy już nad głowami naszemi dach się pali. Gdy

u socjalistów prawie każdy ich zwolennik to gorliwy agitator, to u nas nie wielu by się znalazło, co im pod tym względem dorównuje. A jak często nie odważą się nasi ludzie bronić swych własnych przekonań, jak często znoszą w milczeniu szyderstwa i oszczerstwa wobec rzeczy, które czczą i kochają. Wielką to bolączką naszą jest ten brak ducha apostolskiego wśród nas. I dlatego mogli socjaliści, wbrew przewidywaniom, tyle nam już napsuć, naszkodzić.

Ta zaś nasza bezczynność jest obecnie o tyle groźniejsza, że przecież już nie możemy liczyć na pełne zaufania oparcie najwyższych władz rządowych należy się obawiać, że będą się one do nas odnosiły podejrzliwie, z pewną niechęcią, a może nawet wprost wrogo.

Gdy tak się rzeczy przedstawiają, musimy z wielkim niepokojem wyglądać nowych wyborów do sejmu, które niebawem się odbędą. Są obawy, że wypadną one bardzo źle. Trudno zaś sobie wystawić, jakie szkody może wyrządzić zły sejm. Może on nam zdruzgotać naszą ukochaną Polskę. Wielką przedewszystkiem należy żywić obawę, że po nowych wyborach rozpocznie się walka z Kościołem. A wtedy mogą się wytworzyć takie w Polsce stosunki, jakie obecnie w Meksyku panują.

Rozważając to wszystko, nie może robotnik myślący poważnie odpędzić od siebie wielkich trosk, które mu się do duszy tłoczą. Zatamować więc to zło, które się szerzy, zapobiec tej klęsce, która się przygotowuje, oto myśl, która go całego pochłaniać winna.

Zatroskać się musi przedewszystkiem o podniesienie moralnego i umysłowego poziomu naszego ludu, o uzdrowienie jego duszy, o rozproszenie ciemnoty, która go ogarnia. Najgwałtowniejsza jest to potrzeba. Nie można dopuszczać dłużej do tego, by lud nasz tak się marnował przez swe moralne i umysłowe braki i niedomagania. Trzeba uszlachetnić jego serce, rozszerzyć i oświecić jego rozum. Trzeba zabrać się do wytężonej roboty nad nim. Dlatego to musi robotnikowi tak bardzo na tem zależeć, by jak najliczniejsze były te rzesze robotnicze, co stają pod sztandarem Chrystusowem; tam znajdą one lekarstwo dla swego serca a światło dla swego rozumu. Wielce około tego winien on zachodzić.

I troszczyć trzeba mu się o to, by skończyć z tem partactwem w naszej pracy społecznej i ją jak najwięcej ożywić. Wytrącić tych licznych z ich niedbałości, wyrwać z opieszałości, wyciągnąć z wygód, wzbudzić w nich gorliwość, pałającą żądzą czynu, rozniecić ogień zapału, nie znającego trudności i przeszkód, oto pragnienia, jakie nie powinny mu dawać spokoju. Wzmocnienie, rozszerzenie, rozbudowanie na-

szych organizacyj katolickich to jeden z największych jego kłopotów.

Lecz i sprawy materjalne nastręczają robotnikowi polskiemu wiele trosk.

Zarobki przecież są liche, a drożyzna, zwłaszcza po wypadkach majowych, wyprawia dzikie harce, ceny podnoszą się stale. Trudno bardzo przychodzi robotnikowi przy takiej płacy wyżyć. O podwyższeniu wydatniejszem zarobków nie można ani myśleć. Pracodawcy wcale słyszeć nie chcą o jakichkolwiek podwyżkach. Nie pomogą tu ani strajki, gdyż przedsiębiorcy nic sobie z nich już nie robią, bo na miejsce jednego strajkującego dziesięć nowych chętnych do pracy z pośród tych ogromnych rzesz bezrobotnych mu się stawi. Pozatem też niektóre gałęzie pracy nie wytrzymałyby wyższych zarobków robotniczych.

Musi się dalej robotnik polski liczyć z tem, że bezrobocia tak szybko nie pokonamy. Zelżało ono trochę w ostatnich miesiącach, lecz daleko jeszcze do zupełnego opanowania tej klęski. Ma ona bowiem swe źródło w całym rozwoju gospodarki narodowej i układzie powojennych stosunków w całym świecie. A bezrobocie oznacza wielką nędzę w tysiącach i tysiącach rodzin robotniczych. Marnuje ono nam też i psuje robotnika. Nie mając pracy, pędząc bezczynnie swe dni, może on łatwo zejść na bezdroża, rzucić się w objęcia występku i zbrodni, zwłaszcza, że nędza i głód go tamdotąd ciągną. Serce jego jest pełne rozgoryczenia na te stosunki obecne, które mu tak przykry los zgotowały. Chętnie więc nastawia on swe uszy ku tym, co budzą jego nizkie żądze, grają na jego namiętnościach. Agitatorzy wywrotowi mają łatwy doń dostęp i znajdują wdzięczne przyjęcie. A robotę ich wspomagają niestety nieraz sami pracodawcy swą nieopatrznością, lekkomyślnością, brakiem serca.

Szykują się też zamachy na ustawodawstwo robotnicze. Już zawsze było ono przedmiotem zaciekłych ataków; nie miały one jednak powodzenia, bo w sejmie niema większości, którąby się zgodziła na naruszenie tego ustawodawstwa. Tymczasem w ostatnich miesiącach otrzymał rząd wielkie pełnomocnictwa, a w skład tych pełnomocnictw wchodzi także możność zmian ustaw robotniczych. Na własną więc rękę, bez pytania się sejmu i senatu o zgodę, może rząd okroić robotników w ich prawach. A każdy zrozumie, że nie napróżno otrzymał rząd tę władzę i z niej skorzysta, by wprowadzić zmiany w ustawach robotniczych. Niejedne zmiany są tam konieczne, lecz trzeba się obawiać, że rząd pójdzie za daleko i wprowadzi nowości niekorzystne dla robotnika. Już do tego bardzo go zachęcają.

Z szczególną zaś obawą musi spoglądać w przyszłość robotnik rolny. Reforma rolna, która ma być przeprowadzona, jest dlań bardzo niebezpieczna; może go pozbawić chleba oraz dachu nad głową i wypędzić na tułaczkę. Skoro bowiem będzie się parcelowało wielkie majątki ziemskie, stracą tysiące robotników rolnych pracę, a gdzie znajdą ją znowu! Niewielu jest takich szczęśliwców, co będą mogli nabyć parcelę i na niej osiąść.

Takie troski ma robotnik polski w chwili obecnej. Jakkolwiek są one wielkie, nie mogą go jednak przytłoczyć i rzucić na pastwę zwątpienia lub rozpaczy. Przeciwnie winny w nim wzbudzić żądzę czynu. Boć w wielkiej mierze od niego samego zależy, czy te chmury, które nad jego głową zawisły, się rozpłyną. Nie narzekania i utyskiwania uratują nam kraj od wielkich klęsk, lecz praca wytężona, zapał, odwaga. Do mężnych należy świat.

Z. B.

O typ młodego Polaka.

Często, może zbyt często słyszy się skargi na stosunki, panujące obecnie w Polsce, i wielu już przywykło do tego, by malować przyszłość Polski w barwach najczarniejszych. Dlaczego? Dlatego, że — jak się zdaje — niewola niczego nas nie nauczyła, a wady ojców, które ongi Polskę przyprowadziły do upadku, odżyły w całej pełni, zatruwając nam życie publiczne i prywatne.

Jaka na to rada? Nie łatwo będzie zmienić ducha starszego pokolenia, tego pokolenia, co przeszło przez wojnę światową i wrzenia rewolucyjne i gonitwę za groszem z czasów spadku marki i powojenne rozpasanie obyczajów. Ale wszakże istnieje jeszcze młodzież polska, świeża i nietknięta, ta młodzież, z której ma wyrość przyszłe pokolenie obywateli polskich. Jakie będzie wychowanie tej młodzieży, taką będzie przyszłość ojczyzny naszej.

Lecz według jakich zasad ma się wychowywać dzisiejsza młodzież? Jaki ma być typ młodego Polaka, młodej Polki? Czy mamy szukać wzoru w czasach przedrozbiorowych? Czy między bohaterami Mickiewicza, Słowackiego? Czy wśród młodzieży powstańczej? Czy w społeczeństwie dzisiejszem?

Otóż dobrze się stało, że Zjazd Rady Naczelnej Zjednoczenia Młodzieży Polskiej po dojrzałej rozwadze podał nam kilka cech zasadniczych, które mają się złożyć na typ młodego Polaka, młodej Polki. Rada Naczelna zwraca się bowiem do stowarzyszeń ze szczerym apelem „by w całej swej pracy oświatowo-wychowawczej zdążały świadomie i nieustannie do wychowania swych członków na katolików i katoliczki przekonania i życia, świadomych — świadome swego zadania i obowiązków katolickich, umiejących stawać karnie w obronie zasady ka-

tolickiej, apostołów — apostołki, szermierzy — szermierki tej zasady na całej linji życia prywatnego i publicznego oraz na Polaków — Polki w duchu nawskroś narodowym, polskim o nieprzeciętnej samodzielności życiowej, o rzetelnem poczuciu zgody i harmonji społecznej, o niepoślednim zmyśle ofiarności obywatelskiej w duchu praworządności, o gruntownym nałogu pracy i głębokiem poczuciu ładu i porządku społeczno-państwowego".

Przypatrzmyż się więc cechom, jakie według wskazań powyższych ma posiadać młody Polak i młoda Polka. Chociaż dwa te typy będą z natury rzeczy różniły się w szczegółach, to jednak zasady ogólne będą dla obojga wspólne. To też ilekroć w niniejszym wykładzie mówimy o młodym Polaku, mamy równocześnie na myśli młodą Polkę.

Katolik z przekonania.

Jak dom rozkruszy się i rozpadnie, jeżeli nie jest zbudowany na mocnym fundamencie, tak i młody Polak, chcąc ostać się wśród dzisiejszego życia, musi oprzeć się na niewzruszonym fundamencie przekonań katolickich.

W średniowieczu panowała wśród cywilizowanych narodów jedna tylko religja, religja katolicka, a Kościół był wspólną i jedyną matką całego świata chrześcijańskiego. Dziś jest inaczej. Dziś otaczają nas różne wyznania i sekty: kościoły narodowe i adwentyści i marjawici i protestanci i wielu, wielu innych. Wpływają na nas różne mody, nieraz dziwaczne bardzo, a nieraz z gruntu niemoralne. Odbijają się o uszy nasze najsprzeczniejsze hasła społeczne i polityczne, od komunistycznych do nacjonalistycznych. Nie chcąc zginąć w tym wirze, musi młodzież polska mieć drogowskaz życia, pewny i nieomylny, a tym drogowskazem może być jedynie wiara katolicka i przekonanie katolickie, zgodnie z tradycją narodu naszego od zarania dziejów polskich.

Lecz nie wystarcza dziś znać tylko krótki pacierz, kilka pytań katechizmowych i trochę historji świętej, której uczyliśmy się w szkole. Nie wystarcza wiedzieć, że jestem katolikiem; trzeba też wiedzieć, dlaczego jestem katolikiem. A więc trzeba znać Kościół katolicki, jego założenie, ustrój i historję. Trzeba znać główne dogmaty Kościoła, zwłaszcza te, które najczęściej bywają zaczepiane. Trzeba znać obowiązki katolickie, nietylko znać, ale je spełniać w życiu prywatnem, rodziennem, publicznem.

Niestety, to jest główny błąd naszego katolicyzmu polskiego, że mamy tak wielu katolików z imienia, z metryki, z obchodów uroczystych; wielu katolików, których ujrzysz w kościele tylko w dzień chrztu, ślubu lub pogrzebu; ale za mało katolików takich, którzy wiarę swoją znają i kochają jako święty skarb, którzy wedle wiary tej żyją, narażając się chętnie na drwiny lub prześladowanie.

Otóż otwiera się dla Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej piękne zadanie, by członkom swoim dopomogły do wytworzenia sobie przekonań katolickich, by członków swoich przyzwyczaiły do wiernego a chętnego spełniania obowiązków religijnych. Taka młodzież nie zachwieje się tak łatwo w późniejszem życiu, owszem będzie — czy to w kraju, czy na obczyźnie — podporą dla chwiejnych i słabych.

Bohaterów nam potrzeba, nietylko bohaterów od szabli i karabina, ale także bohaterów wiary i cnoty.

Obrona wiary katolickiej

Piękną cechą młodzieży jest śmiałość, odwaga; tchórzostwo młodego — to podwójny wstyd.

My Polacy odwagi wojennej okazywaliśmy dużo; od wieków Polak przywykł do tego, by bić i zwyciężać wroga wielekroć liczniejszego. Ale zato często brak nam odwagi cywilnej. Boimy się bronić najświętszych przekonań, aby nie narażać się na śmiech lub wyzwiska.

Jest wiec. Mówca socjalistyczny wyzywa na księży, zaczepia Kościół, papieża. Większość zebranych — to katolicy, katolicy wierzący może. Nie podobają im się niesmaczne zaczepki. Musieliby protestować. Jeden patrzy na drugiego, Patrzy i — milczy. Bo może się odezwie, a wyśmieją go, powiedzą: pobożniś, sługa księży, świętoszek; lepiej milczeć, niech inni mówią.

Jest jakaś zabawa, zebranie towarzyskie. Pewien młodzieniec źle wychowany pozwala sobie wobec dziewcząt na bezecne żarty, na niestosowne poufałości — a panienka wstydzi się, oburza wewnętrznie, lecz milczy, zamiast go powołać do porządku krótkiem lecz stanowczem słowem, bo może pomyślą: gąska, zacofana.

I takiego tchórzostwa pełno jest wśród nas. Zato wrogom Boga i Kościoła nie zbywa na odwadze. Więc szydzą sobie z wiary, obrażają moralność w piśmie, obrazkach lub widowiskach, licząc na to, że katolicy w cielęcej cierpliwości wszystko zniosą. I potem dziwimy się, że niewiara i rozpusta coraz szersze wśród nas zataczają kręgi.

Nie łudźmy się. Bezczynność nasza — to nie cierpliwość chwalebna lub pokora, lecz jest to często pospolite lenistwo lub tchórzostwo.

Należymy do Kościoła wojującego. Więc wojujmy — jak kto umie, pismem, słowem a może i rękoczynem, gdy zajdzie tego potrzeba. Wojujmy, by się w narodzie naszym katolickim nie działa krzywda Chrystusowi, Kościołowi i sługom jego; wojujmy, by się nie rozpanoszyła publicznie bezwstydna moda i plugawy grzech; wojujmy śmiało, bo do śmiałych należy zwycięstwo.

Gdy starym nieraz brak odwagi lub zapału, niech ich zastąpią młodzi.

Apostolstwo.

Nie wystarcza w życiu tylko się bronić, trzeba naprzód iść i zdobywać.

12 Apostołów zdobyło dla Chrystusa świat. Dzieło Apostołów prowadzą dalej biskupi, kapłani, misjonarze. Ale oprócz apostołów duchownych potrzeba Kościołowi apostołów świeckich, którzyby dla Chrystusa zdobywali dusze i serca.

Iluż to apostołów posiada zły duch! Siedzą w parlamentach i kują bezbożne ustawy. Siedzą w redakcjach i piszą przewrotne gazety. Siedzą w pracowniach i malują plugawe obrazy. Chodzą po wiecach i rzucają między tłumy żagiew nienawiści lub rewolucji krwawej. Włóczą się po ulicach i po domach, łowiąc dusze.

Czyż może być piękniejsze zadanie dla młodzieży polskiej nad to, by być apostołem Chrystusa? Dać koledze, przyjaciółce do ręki uczciwą gazetę, dobrą książkę. Wciągnąć do towarzystwa, na zebranie. Namówić do wspólnej spowiedzi. Wesprzeć dobrą radą, uczynkiem. Życie prowadzić pobożne a uczciwe, Bogu na chwałę a drugim na wzór!

Nie każdy może być Stanisławem Kostką, który przykładem swoim odrodził naród swój, ale każdy z nas może być jakoby Aniołem Stróżem rodziny, w której żyje, warsztatu, gdzie pracuje, towarzystwa, do którego należy, szerząc wszędzie słowem i przykładem ducha wiary i cnoty.

Dobry Polak.

Na podstawie religijnej dopiero wyrasta prawdziwa miłość ojczyzny. A już zwłaszcza u Polaka przywiązanie do wiary i do ojczyzny zawsze w ścisłej było łączności.

Niestety, tak samo, jak na polu religijnem, i na polu narodowem panują wśród nas pojęcia skrajne lub przeciwne. Jedni tak się przejęli hasłami międzynarodowemi, że własny naród nieraz staje im się obojętnym, więcej kochają Niemca, Rusina, żyda aniżeli rodaka Polaka; czyż nie znamy przykładów takich w życiu naszem politycznem? Inni znowu myślą, że kochają naród swój wtedy, jeżeli nienawidzą lub uciskają wszystkie inne.

Między zaciętym szowinizmem a zamazaną międzynarodówką winniśmy szukać typu dobrego Polaka.

Dobry Polak — to nie ten, co przy każdej sposobności deklamuje o swojem patrjotyźmie, wywiesza chorągiew i krzyczy: Niech żyje!

Nie, dobry Polak — to ten, co służy Ojczyźnie w szarej codziennej pracy, na jakiemkolwiek znajduje się stanowisku; ten, co zna i kocha dzieje swego narodu, dzieła pisarzy naszych, mowę ojczystą i kraj swój; ten co sumienne płaci podatki, wiedząc, że bez nich państwo nie może istnieć; ten co gotów dla ojczyzny walczyć i umrzeć, jak czynili ojcowie.

Nie trudno kochać naród swój, gdy jest bogaty, szczęśliwy i sławny; ale nam trzeba umieć kochać ojczyznę — nawet wtedy, gdy w niej pełno nędzy i wszelakiego zła. Narzekania lub złośliwe krytyki zostawimy słabym, kto młody a silny, będzie się starał, by ojczyznę „dźwignąć, uszczęśliwić, by nią cały świat zadziwić".

Zgoda społeczna.

W dzisiejszych stosunkach jednego nam szczególnie potrzeba: wewnętrznej zgody, jedności.

Strach patrzeć, jak się u nas nienawidzą synowie jednej matki. Zwalczają się klasy społeczne, myśląc o własnej tylko korzyści, a zapominając o szczęściu ogółu. Zwalczają się partje polityczne z zaciekłością gorszącą. Zwalczają się gazety oszczerstwami i napaściami. Najlepsze nieraz siły narodowe marnują się na tej wzajemnej, wewnętrznej walce, a tymczasem siła państwa słabnie, a wrogowie się cieszą.

Gdy starsze pokolenie nieraz już nie umie się porozumieć, bo mu nienawiść wzrosła się w kości, winni młodzi znaleźć drogę do wzajemnego zrozumienia się. Nie o to chodzi, aby wszyscy jednego byli zdania, ale o to, aby Polak swego przecież więcej kochał niż obcego; aby mimo wszelkich różnic stanowych, zawodowych — panował zgoda i współpraca tam, gdzie idzie o dobro narodu.

W towarzystwach naszych mamy znakomitą sposobność, by inteligentny zbliżył się do prostaczka, bogaty do ubogiego, byśmy w małym zakresie nauczyli się pracować wspólnie dla wspólnego dobra.

Zamiłowanie pracy.

Właśnie praca, praca gruntowna a wytrwała winna stać się łącznikiem między nami.

Różne są rodzaje pracy: praca przy pługu lub warsztacie, w fabryce lub handlu, w kantorze lub urzędzie, praca rąk lub praca umysłowa.

Lecz nie będzie ten, co pracuje umysłem, patrzał z pogardą na tego, co pracuje ręką, bo nie to, co robisz, ale to, jak robisz, rozstrzyga o wartości tej pracy. Podobnie jak ciało ludzkie potrzebuje dla istnienia swego nie tylko mózgu, ale i żołądka i wątroby; podobnie jak gmach buduje nietylko architekt, ale i mularz i robotnik, co wozi cegłę i piasek; podobnie i w państwie różne rodzaje prace, różne klasy, różne warstwy społeczne mają wspólną pracą wznosić gmach bytu narodowego.

Gdyby u nas mniej gadano a więcej pracowano, byłoby między nami więcej szczęścia i zgody.

Wezwanie.

W szkołach często pisze się wypracowania na temat: Polskie wady, polskie cnoty. Mamy jednych i drugich nie mało. Obowiązkiem naszym usuwać jedne, pielęgnować drugie.

I nie mówmy, że przymiotów narodowych odmienić nie można. Można charakter poszczególnego człowieka wykształcić, można też urobić charakter narodu. Tylko nie trzeba czekać, aby nas znowu kuł młot najeźdźcy lub smagał bicz nędzy, lecz trzeba własnym wysiłkiem w sobie i drugich tworzyć typ Polaka, Polki.

Typ Polaka, co łączy w sobie męstwo rycerza i dobroć dziecka, orle loty i orny trud, pokorną wiarę i wiedzę głęboką; typ Polki, co łączy w sobie stałość męską i skromność dziewiczą, nowoczesną samodzielność i poszanowanie obyczajów, żywość bez rozpasania, powagę bez sztywności, miłość bez miłostek, piękność bez próżności.

Stworzyć typ nowoczesnego Polaka — oto szczytne wezwanie młodzieży naszej. W jej ręce włożył Bóg przyszłość narodu naszego.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Płace w Polsce i zagranicą.

Skargi większości producentów polskich na przeciążenie opłatami społecznemi ukazują się w należytem świetle przy porównaniu płac robotniczych w Polsce a zagranicą. Polska bowiem ma jednego z najtańszych robotników, tak że cały ciężar ubezpieczeń społecznych jeszcze nie może zrównoważyć nadwyżki płac tej zagranicy, która nie posiada tak rozbudowanego ustawodawstwa społecznego jak nasze państwo. Według obliczeń Międzynarodowego Biura Pracy (Revue Internationale du Travail z lipca 1926 r.) wynosił w kwietniu r. b. n. p. zarobek tygodniowy robotnika niekwalifikowanego w przemyśle budowlanym w złotych: w Warszawie 32, Berlinie 99, Brukseli 38, Filadelfji 367, Londynie 143, Paryżu 52, Pradze 44, Rzymie 55, Wiedniu 67. Jedynie w estońskim Tallinie były płace niższe niż w Polsce. Podobnie przedstawia się sytuacja w innych gałęziach pracy. Robotnik więc berliński zarabia przeszło 3 razy tyle, londyński przeszło 4½, wiedeński 2 razy, filadelfijski 12 razy tyle, co robotnik polski. W takich warunkach nie może nasze ustawodawstwo społeczne obniżać zdolności konkurencyjnej naszej produkcji.

Z drugiej jednak strony mają te nizkie zarobki robotników swą przeciwwagę w nizkich kosztach utrzymania w Polsce. Tańszym od Warszawy był w kwietniu tylko Paryż. Wskutek tego zmniejsza się różnica między realnemi płacami w Polsce a zagranicą, pozostaje jednak jeszcze poważna. Jeżeli wyrazimy realne płace w Warszawie cyfrą 100, to w porównaniu z naszą stolicą przedstawiały się one zagranicą następująco: Berlin 150, Filadelfja 180, Londyn 232, Paryż 139, Praga 132, Rzym 193, Wiedeń 114, Tallin 89. I w tem zestawieniu zajmuje więc Polska jedno z ostatnich miejsc.

Przyczynek do gospodarki kas chorych w Polsce.

Fatalną gospodarkę Kas chorych, opanowanych przeważnie przez żywioły socjalistyczne i komunistyczne, ilustruje szczególnie jaskrawo typowy przykład warszawskiej kasy chorych. Kasa ta wydała swe sprawozdanie roczne za rok 1925. Jest ono niezmiernie ciekawe dla każdego, którylby pragnął przyglądnąć się bliżej całej gospodarce kas chorych w Polsce.

Otóż deficyt kasowy wynosił 950 000 zł, mimoże składek wpłynęło o 50% więcej niż w roku poprzednim. Nic w tem dziwnego, jeżeli się zważy, że w roku sprawozdawczym, w którym to

państwo przeprowadzało znaczne redukcje urzędników, powiększono personel administracyjny o 30%, tj. w takim samym stopniu, jak lekarski. Ogólna ilość personelu administracyjnego wynosi blizko 1 000 osób na 170 000 członków kasy. Koniecznej redukcji tej ogromnej ilości personelu nie ma Zarząd odwagi przeprowadzić mimo powziętych już uchwał w tym kierunku.

Deficyt kasowy jest wynikiem przedewszystkiem bardzo rozrzutnej gospodarki. Zakupy przepłaca się często kilkakrotnie, wyrzuca się pieniądze na rzeczy niepotrzebne, n. p. za meble biurowe zapłacono przeszło 300 000 zł, na garaż do automobili wydano — 260 000 zł. (!), przejazdy własnemi autami kosztowały znacznie drożej niż wynajętemi. Wydatki administracyjne sięgają do 20% całego budżetu wobec 8¼% w kasach niemieckich.

Na członka przypadało 15 porad lekarskich, co jest wprost niesłychanie wysoką cyfrą, świadczącą o ogromnych nadużyciach.

Smutny to obraz gospodarki największej w Polsce kasy chorych. A zważyć trzeba, że warszawska kasa jeszcze nie jest najgorzej administrowaną. Pewnie nie będziemy daleko od prawdy, twierdząc, że większość kas chorych o wiele nieudolniej gospodarzy.

Czas więc największy przeprowadzić gruntowną reformę kas chorych.

Międzynarodowy kongres dla ochrony dziecka.

Międzynarodowy Związek dla ochrony dziecka odbył w dniach 25—29 maja rb. w Rzymie swe piąte walne zebranie. Na porządku dziennym były sprawy higjeny, prawne, zawodów niebezpiecznych dla moralności dziecka oraz selekcji dzieci zdolniejszych. Z rezolucyj tamże uchwalonych zasługują na podkreślenie następujące:

I. „Należy zakazać małoletnim pracy w tych wszystkich zawodach, które są niemoralne same w sobie albo nie odpowiadają ich wiekowi lub rozwojowi fizycznemu lub umysłowemu lub mogłyby odbić się na ich wychowaniu moralnem. Należy zastosować środki kontroli odnośnie do zawodów, które chociaż nie są same w sobie niebezpieczne, narażają jednak małoletnich na niebezpieczeństwo moralne z racji okoliczności lub środowiska, wśród których te zawody się wykonuje.

Należy obmyślić środki pomocy moralnej, stosowanej przedewszystkiem przez kobiety, odnośnie do dzieci zatrudnionych w tych zawodach i występować równocześnie z rygorem karnym przeciw tym, którzy z umysłu lub niedbalstwa wywołują niebezpieczeństwo moralne dla dziecka, pracującego w danym zawodzie".

II. „W wszystkich państwach cywilizowanych należy przystąpić do całkowitej rewizji ustawodawstwa odnoszącego się do dziecka, w tym celu by ujednostajnić sposoby opieki nad dzieckiem materjalnie lub moralnie zaniedbanem, stosowanie ustaw, odnoszących się do opieki dziecka zaniedbanego, anormalnego, winno być powierzone jednej specjalnej władzy".

Socjalistyczny program w sprawie włościańskiej.

W ostatnim czasie poświęcają socjaliści coraz więcej uwagi kwestji włościeńskiej, dotąd bardzo pobieżnie przez nich traktowanej. Pisaliśmy już tutaj o programie rolnym, wysuniętym przez socjalistów austrjackich. Obecnie próbują i nasi socjaliści wyjść z dotychczasowych ogólnikowych frazesów odnośnie do zagadnień ustroju i gospodarki rolnej i wypracować już szczegółowy program w sprawie włościańskiej. Jako taką próbę należy uważać artykuł jednego z czołowych ludzi w PPS., Z. Zaremby, ogłoszony w „Robotniczym Przeglądzie Gospodarczym", r. III, nr. 5, p. t.: „Gospodarczy program robotników i chłopów". Artykuł ten świadczy, że jego autor traktuje kwestję poruszoną poważnie, unikając demagogicznego fantazjowania, które było dotąd cechą większości enuncjacyj socjalistycznych, i opiera swe tezy i postulaty na podstawie realnej. Główne tendencje autora ujawniają się przedewszystkiem w takich wywodach:

„Chłop jest samodzielnym wytwórcą pewnych artykułów, a przedewszystkiem żywności. Płacę za swój trud otrzymuje przy sprzedaży wytworzonych przez się produktów. Sumą, osiągniętą za wytworzone na sprzedaż artykuły, określa się siłą konsumcyjną chłopa na artykuły przemysłowe. Najżywotniejszym więc interesem gospodarczym chłopa jest osiągnięcie pewnej równowagi między ceną jego towaru a towarem produkcji przemysłowej. Jak robotnik walczy o podniesienie swej skali życiowej przez zwiększanie płacy, tak chłop musi walczyć o to przez podniesienie cen na swe artykuły. Ale prawa popytu i podaży stwarzają naturalną granicę tego dążenia, więc też musi się ono przekształcać na dążenie do taniości artykułów przemysłowych czyli równowagi między cenami artykułów rolnych i przemysłowych... Dążenie do równowagi cen artykułów rolnych i przemysłowych doprowadzić musi włościaństwo do robotniczego postulatu społecznej kontroli i nacjonalizacji przemysłu. Dążenie zaś proletarjatu do zapewnienia przemysłowi stałego rynku zbytu, a więc rozszerzenia spożycia wewnętrznego doprowadzić musi klasę robotniczą do wysunięcia i popierania włościańskiego postulatu równowagi cen. Interesy gospodarcze i cele zasadnicze obu tych warstw klasy pracującej zbiegają się całkowicie.

Drugą zasadniczą sprawą gospodarczą włościaństwa jest reforma i organizacja produkcji włościańskiej. 65% wszystkich gospodarstw rolnych w liczbie z górą 2 milj. to gospodarstwa karłowate, których produkcja nie starczy na pokrycie potrzeb gospodarza i jego rodziny. Zmienić ten stan może tylko reforma rolna. Ale i pozostały miljon gospodarstw o obszarze od 5—20 ha. w dzisiejszych warunkach nie może być należycie gospodarczo wyzyskany. Małe samodzielne gospodarstwo nie pozwala na przeprowadzenie celowego podziału pracy ani też na ekonomiczną organizację przerobu produktów rolnych i wymianę. Ile czasu zmarnotrawi się w drobnem gospodarstwie na różnolitą uprawę poszczególnych

działek, na wyjazdy na jarmarki i targi; ileż czasu traci na odstawę mleka i masła do miast i miasteczek, odległych nieraz o dziesiątki kilometrów, każde gospodarstwo oddzielnie; ileż to mleka i masła traci na swej wartości z powodu braku urządzeń, niezbędnych dla dobrego przechowania i przerobu tych artykułów! Te bolączki usunąć może tylko spółdzielcza organizacja produkcji chłopskiej, scalająca drobne gospodarstwa czy pewien zakres ich wytwórczości w wielkie, na współczesnych zasadach zorganizowane organizmy gospodarcze. Takie postawienie sprawy nietylko prowadzi do gospodarczego podniesienia wsi, lecz jednocześnie zbliża społeczne ideały włościan z robotnikami..."

Z wywodów tych wynika, jak mało nadziei przywiązuje się i wśród socjalistów do ustawy o reformie rolnej. I widać też z tego, że w kołach radykalizmu społecznego coraz szersze zatacza kręgi myśl, że wydatnego polepszenia bytu warstw włościańskich należy się spodziewać nie po przeobrażeniu obecnego ustroju rolnego, lecz reorganizacji i podniesieniu samej gospodarki rolnej (por. „Ideologja Związku Młodzieży Wiejskiej" w „Przewodniku Społ." r. VII, 6, str. 247).

„Dzień Młodzieży Robotniczej."

Wskazywaliśmy już tutaj kilkakrotnie na to, że nasi socjaliści poczynają coraz więcej uwagi kłaść na pracę wśród młodzieży. Dotąd coprawda niewielkiemi mogą się oni poszczycić rezultatami swej pracy. Posiadają zorganizowanej młodzieży polskiej tylko 5.000, do czego dochodzi jeszcze 1.000 młodzieży żydowskiej i niemieckiej. By ruch ten ożywić, zorganizował Centralny Komitet Wykonawczy P. P. S. w dniu 10 października w całej Polsce „Dzień Młodzieży". Dzień ten miał za zadanie spopularyzowanie idei organizacji młodzieży, zjednanie dla niej jak największej ilości członków, zainteresowanie pracą wśród młodzieży wszystkich zwolenników i sympatyków socjalizmu. Odbywał się zaś pod następującemi hasłami: 1) obrona demokracji przed zamachami faszystowsko-komunistycznemi, walka z reakcją i klerykalizmem, 2) walka z militaryzmem, skrócenie czasu służby wojskowej, 3) walka o polityczno-społeczne prawa młodzieży, o ochronę pracy młodocianych, zabezpieczenie ich od bezrobocia, 4) walka o rozwój szkolnictwa w Polsce i udostępnienie oświaty szerokim masom. W programie tego „Dnia Młodzieży" były pochody młodzieży, wiece, akademje, zawody sportowe, przedstawienia, kwesty, kioski itp.

SPRAWOZDANIA.

Sprawozdanie Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej za r. 1925.

XXI. Zjazd Delegatów Katolickich Towarzystw Robotników Polskich archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej odbył się w niedzielę, dnia 14 marca 1926 r. w Poznaniu na sali Bibljoteki Uniwersyteckiej. Zjechali się delegaci — robotnicy z 200 blisko towarzystw oświatowych całej Wielkopolski (jeden z nich nawet z poza granicy) w liczbie przeszło 250 uczestników wraz z gośćmi. Przybyli m. i. Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Łukomski, przedstawiciele Związku Młodych Polek, Związku Młodzieży Polskiej, pokrewnych organizacyj robotniczych i innych, Województwa, Magistratu, Obywatelstwa oraz prasy.

Zjazd zagaił prezes Związku ks. prałat Stychel, wicemarszałek Senatu, poświęcając słowa serdecznej pamięci śp. ks. kard. Dalborowi, który pracę kulturalną wśród robotników popierał słowem i ofiarami; dalej ks. prezes wspomniał o zmarłych XX. Patronach i członkach i polecił ich wszystkich gorącej modlitwie.

Sprawozdanie z roku 1925 wygłosił sekretarz jen. ks. Michałowicz. W niezwykle trudnych warunkach gospodarczych (bezrobocie itd.) toczyła się praca kulturalno-oświatowa wśród robotników. W roku sprawozdawczym liczba Towarzystw wynosiła 190, członków 12.500. Praca wewnętrzna wyraża się w następującej statystyce: wspólnych Komunij św. 420, jubileuszów papieskich 98, posiedzeń zarządowych 1091, zebrań Towarzystw 2149, wykładów i odczytów 1614 (przeciętnie 9 wykładów na 1 Tow.), obrazków świetlnych tylko 18, obchodów 61, przedstawień 112, zwiedzano pamiątki 16 razy, deklamacyj 601, zabaw 213, urządzono 32 gwiazdki. W bibljotekach Tow. jest 11208 książek. „Robotnik", organ Związku, wychodzący w Poznaniu, rozchodził się wśród 12.300 członków-robotników.

Związek obchodził zeszłego roku uroczyście 25 rocznicę istnienia z udziałem śp. J. Eminencji. Okręgi dalej się organizują; było ich 21. Zarząd Główny odbył 4 posiedzenia. Prezes ks. prałat Stychel został po uroczystościach jubileuszowych Związku mianowany prałatem domowym Ojca św., ks. prob. Niesiołowski, członek Zarządu Gł., otrzymał w r. 1925 krzyż oficerski orderu „Polonia Restituta".

Sekretarjat Jeneralny organizował żywo, wskrzeszał Towarzystwa upadłe, zakładał nowe, inne przywracał Związkowi. Urządzono 94 wyjazdy do Towarzystw i 18 do Okręgów, poza tem liczne konferencje. Prócz gazety (Robotnik), której ogólny nakład wynosił 13.000, Towarzystwa z Sekretarjatu odbierały gotowy materjał wykładowy (co miesiąc wykład drukowany), a Zarząd „Wiadomości organizycyjne" (co kwartał). Towarzystwa związkowe posiadają sztandarów 162. Odznak związkowych sprzedano blisko 6.000.

Stan w chwili zjazdu (w marcu 1926) był następujący: Towarzystw 201, członków 13.100, nakład „Robotnika" 13.200 (z tego 12.800 odbierali członkowie-robotnicy). Członków bezrobotnych Związek liczył około cztery tysiące.

Sprawozdanie kasowe zdał ks. kan. Dymek, wiceprezes Związku. Dochodu było 59.445,50 zł, rozchodu 58.906,06 , remanent na rok 1926 wynosił 539,44 zł.

Następnie ks. Dr. Mirek wygłosił wykład p. t.: Obecne bezrobocie a „Rerum novarum", który ukazał się w streszczeniu w „Robotniku" nr. 14. Ks. sekr. jen. Michałowicz wygłosił referat organizacyjny: „Projekty związkowe na rok 1926".

Zjazd uchwalił m. i.: podtrzymać nadal abonament obowiązkowy „Robotnika", urządzić po Towarzystwach obchody „Rerum novarum", zorganizować pielgrzymkę do Częstochowy oraz wycieczkę do Krakowa i Wieliczki.

Zarząd Związku w r. 1926 tworzą: ks. prał. Stychel — prezes; ks. kan. Dymek — wiceprezes. ks. Czesław Michałowicz — sekr. jeneralny, ks. dr. Edw. Kozłowski — redaktor „Robotnika", ks. prob. Niesiołowski, ks. prob. Płotka oraz 6 członków świeckich.

Sprawozdanie wyczerpujące z działalności Związku oraz z zjazdu delegatów zawiera nr. 13 „Robotnika" z 28. 3. 1926, którym Sekretarjat Jen. chętnie służy.

Uzupełnienie: Skutkiem uchwały Zjazdu odbyły się liczne obchody z okazji 35 rocznicy „Rerum novarum". Sekretarjat Jen. ułatwił przygotowanie tych uroczystości, dostarczając obfitego materjału: przemówienia, wykład i deklamacje. Pielgrzymka do Częstochowy wraz z wycieczką do Krakowa i Wieliczki — mimo poważnych trudności, wytworzonych głównie politycznem i gospodarczem położeniem kraju — odbyła się w końcu czerwca, gromadząc z Wielkopolski i częściowo z Pomorza około 250 mężczyzn. Znaczenie tej wyprawy było pierwszorzędne.

„Zbiór wykładów i odczytów dla Towarzystw" liczy dotąd 14 numerów:

Nr. 1. Czy robotnik polski powinien w obecnych czasach należeć do towarzystw oświatowych?
Nr. 2. Kościół krzewicielem oświaty i nauki.
Nr. 3. O jubileuszu papieskim w „roku świętym".
Nr. 4. Leon XIII, papież robotników.
Nr. 5. Nasze zwyczaje w czasie Godów.
Nr. 6. Więcej trzeźwości!
Nr. 7. Znaczenie obrzędów wielkanocnych.
Nr. 8. Co wiedzieć należy o socjaliźmie?
Nr. 9. Czem jest „Rerum Novarum" dla stanu robotniczego?
Nr. 10. Święto Bożego Ciała.
Nr. 11. Dlaczego nie wolno polskiemu robotnikowi należeć do związków klasowych?
Nr. 12. Czy socjalista może być katolikiem?
Nr. 13. Co to jest Polski Kościół Narodowy?
Nr. 14. Dzieje Stolicy Prymasowskiej. (Na powitanie nowego Prymasa ks. arcyb. Hlonda.)

Wykłady po 25 gr. bez portorjum nabyć można p. adr. Związek Katolickich Towarzystw Robotników Polskich albo wprost Robotnik — Poznań, św. Marcin 69.

IX Zjazd Związku Młodzieży Polskiej archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej w Poznaniu.

W dniach 29 i 30 maja r. b. odbył się w Poznaniu doroczny IX z kolei Zjazd Związku Młodzieży Polskiej, na który przybyło 266 delegatów i gości.

W pierszym dniu obrady, którym przewodniczył ks. dyr. Biłko, rozpoczęły się po odśpiewaniu pieśni związkowej „Hej do apelu", uczczeniem pamięci zmarłego ks. prymasa Dalbora, jak również długoletniej sekretarki związkowej ś. p. F. Heesówny.

Sprawozdanie z działalności Związku za rok 1925 przedłożył ks. Sekretarz Jeneralny Jarosz.

Między innemi dowiedzieliśmy się, że w roku sprawozdawczym Zarząd Związku szczególną uwagę poświęcił szkoleniu zarządów Stowarzyszeń. W tym celu dla każdego okręgu urządzane były kursy; ogółem odbyło się ich 10 w następujących miejscowościach: Leszno, Ostrów, Wronki, Kościan, Wągrówiec, Opalenica, Bydgoszcz i Krotoszyn.

Dowodem, jak ścisła łączność panowała między zarządami Stowarzyszeń a Związkiem — jest pokaźna liczba listów wzajemnie wymienionych. Wynosiła ona 3.686 pism, nie wliczając w to druków oraz zbiorowych listów. W dalszym ciągu wspomniał ks. Sekretarz, że dla ułatwienia zarządom pracy podawał Związek w „Doniesieniach" program, według którego można było ułożyć na okres zimowy i letni plan pracy w Stowarzyszeniu.

Wielką troską Związku było pozyskanie jak najliczniejszego grona współpracowników, a przedewszystkiem p. p. nauczycieli, oraz oficerów instrukcyjnych. W tym kierunku osiągnięto dość pomyślne wyniki, dowodem czego coraz większe zainteresowanie okazywane przez nauczycielstwo oraz pomoc ze strony władz wojskowych. Aby Stowarzyszenia sprawniej pracowały, jak również aby członkowie doskonalili się w pracy organizacyjnej, przeprowadził Związek zmianę, która polega na tem, że do zarządów okręgowych weszli członkowie z zarządów Stowarzyszeń, natomiast w skład patronatów wchodzą przedstawiciele starszego społeczeństwa. Znaczenie okręgów i ich rola uwydatniła się dotychczas przy urządzeniu zawodów i zlotów okręgowych. W kilku słowach wspomniał ks. Sekretarz Jeneralny o ogólno-polskim zlocie w Częstochowie, na którym Związek nasz reprezentowany był pokaźną liczbą 160 druhów. Wreszcie w zakończeniu wskazał ks. Sekretarz na starania Związku w kierunku wychowania fizycznego członków. Wymienił tutaj 10-dniowy kurs związkowy dla naczelników, dalej wydanie broszurki p. t. „Najważniejsze wiadomości dla naczelników", oraz uzyskanie od miasta terenu pod boisko związkowe.

Dowodem, że działalność Związku daje pomyślne wyniki — zakończył ks. Sekretarz — jest to, że z końcem 1925 roku mieliśmy 247 Stowarzyszeń zapisanych w Związku, a na dzień 20 maja r. b. zapisanych było 270 Stowarzyszeń z 14.000 członków.

Po przyjęciu sprawozdania kasowego i krótkiej przerwie zabrał głos ks. kanonik Schulz, aby wygłosić referat p. t. „Więcej słońca w życiu młodzieży".

Wykład ten, ze względu na zainteresowanie, jakie wzbudził, zamieścimy w całości w „Przewodniku".

Po załatwieniu kilku spraw organizacyjnych zakończono obrady dnia pierwszego.

Następnego dnia, wysłuchawszy mszy św., ponownie zebrali się delegaci w sali Bibljoteki Uniwersyteckiej.

Po krótkiem przemówieniu p. radcy Orłowskiego z Urzędu Wojewódzkiego, przewodniczący udzielił głosu sekretarzowi Związku p. Mazurkiewiczowi, który wygłosił referat na temat: „Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej jako wychowawca nowoczesnego młodzieńca polskiego". Referent przedstawił najpierw obowiązki, jakie ciążą na młodzieży wobec Boga i Ojczyzny, a następnie wskazał, że spełniania sumiennie tych obowiązków uczymy się w naszych Stowarzyszeniach, które rozwijać winny żywą działalność w kierunku pogłębienia zasad religijnych wśród członków oraz wyrobienia obywatelskiego tychże.

Niejako uzupełnieniem powyższego referatu były wywody przewodniczącego, który wskazał, że nasze Stowarzyszenia są nietylko organizacjami oświatowemi, lecz również i wychowawczemi. Następnie mówca wskazał na trzy cechy nowoczesnego młodzieńca, któremi odznaczać się winni nasi druhowie: 1) ofiarność, 2) obowiązkowość, 3) samodzielność — inicjatywa w działaniu.

Po referacie p. Mazurkiewicza przyjęto jednogłośnie następującą rezolucję:

IX Zjazd związkowy delegatów w zrozumieniu konieczności wychowania członków na prawdziwych katolików czynu oraz prawych i dzielnych obywateli kraju, zwraca się do wszystkich Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej z wezwaniem, aby w pracy organizacyjnej szczególną uwagę poświęciły wychowaniu religijnemu dla wyrobienia zasad katolickich oraz wychowaniu obywatelskiemu, niezbędnemu do spełnienia obowiązków względem Państwa."

Bardzo ważną dla młodzieży kwestję tegorocznego Święta Młodzieży omówił ks. Sekretarz Jeneralny, który wskazał, że w bieżącym roku z szczególną uroczystością należy obchodzić dzień św. Stanisława, Patrona młodzieży. W związku z tem ks. Sekretarz przedłożył następującą rezolucję, którą jednomyślnie przyjęto:

„Ze względu na to, że w roku bieżącym mija 200 lat od radosnej chwili ogłoszenia świętym Patrona młodzieży polskiej, Stanisława Kostkę, IX Zjazd Delegatów Związku Młodzieży Polskiej wzywa Stowarzyszenia, aby tegoroczne Święto Młodzieży obchodziły ze szczególną uroczystością."

Po uchwaleniu regulaminu dla okręgów (referował ks. Sekretarz Jeneralny), przewodniczący udzielił głosu instruktorowi związkowemu, p. Bujakiewiczowi, który wygłosił referat na temat: „Kilka zagadnień z dziedziny wychowania fizycznego". Referent przedstawił znaczenie wychowania fizycznego w Stowarzyszeniu, następnie podał program pracy dla naczelników. Wyczerpująco omówił prelegent projekt odznaczeń sprawności fizycznej (OSF), zabiegi celem stworzenia własnego boiska związkowego oraz sprawę przystąpienia Związku do jednego z towarzystw ubezpieczeniowych w celu uregulowania odpowiedzialności prawnej przy nieszczęśliwych wypadkach podczas ćwiczeń. Prelegent zakończył swój wykład wezwaniem do młodzieży, aby brała jak najżywszy udział w ćwiczeniach i tym sposobem przygotowywała się na dzielnych synów Ojczyzny.

Przedłożone po referacie rezolucje uchwalono jednogłośnie:

1. IX Zjazd Delegatów S. M. P. wzywa zarząd Związku, aby uregulował odpowiedzialność prawną Stowarzyszeń przy ćwiczeniach fizycznych przez zawarcie odpowiedniej umowy z Towarzystwem Ubezpieczeń.

2. IX Zjazd Delegatów S. M. P. wita z zadowoleniem utworzenie własnego boiska związkowego i wzywa Stowarzyszenia, aby opodatkowały się na rzecz urządzenia tegoż boiska.

3. IX Zjazd Delegatów S. M. P. uznając w Stowarzyszeniach znaczenie ćwiczeń fizycznych, których rozwój zależny jest od odpowiedniego fachowego wyszkolenia naczelnika, wzywa Stowarzyszenia, ażeby wybierały naczelnikami tylko druhów odpowiednio wyszkolonych na kursach.

4. IX Zjazd Delegatów S. M. P., wychodząc z założenia, że tężyzna fizyczna Narodu polega nie na nadmiernym i jednostronnym rozwoju fizycznym jednostek, lecz na podniesieniu sprawności fizycznej jak najszerszego ogółu społeczeństwa, — celem zapobieżenia niezdrowej manji rekordowej, wzywa Stowarzyszenia, by pracę nad wychowaniem fizycznem swoich członków unormowały na zasadach regulaminu Odznaki Sprawności Fizycznej, opracowanego dla Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, i by pracę w dziedzinie wychowania fizycznego na zasadach tegoż regulaminu podjęły jak najenergiczniej.

W n i o s k i. Stosownie do porządku obrad przewodniczący udzielił głosu ks. Sekretarzowi Jeneralnemu celem zareferowania wniosków, zgłoszonych przez Stowarzyszenia. Na wstępie ks. Sekretarz w słowach mocnych wskazał na położenie, w jakiem się znajduje Ojczyzna nasza, na usiłowania wrogów naszych, zmierzające do wywołania zamętu i przewrotu społecznego. Nie chcemy, by u nas panował bolszewizm, stwierdził mówca, chcemy, by panował u nas Orzeł Biały a nie sztandar czer-

wony. Chcemy służyć Bogu, Ojczyźnie i społeczeństwu naszemu. Wyrazem tego była następująca rezolucja, którą przyjęto gromkiemi oklaskami:

„IX Zjazd Delegatów S. M.P., zebrany w ciężkich dla Ojczyzny czasach, stwierdza, że Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej potępiają jak najstanowczej wszelkie poczynania wywrotowe, które w wysokim stopniu są szkodliwe dla Ojczyzny i poziomu moralnego Narodu — wytężą wszystkie siły, aby młodzież polska przejęła się nawskroś zasadami katolickiemi i pełna inicjatywy, ofiarności, sumienności oraz poczucia odpowiedzialności, podjęła się gorliwej, wytrwałej i owocnej pracy nad utwierdzeniem praworządności, potęgi i dobrobytu naszej Ojczyzny katolickiej i polskiej".

Dowodem zrozumienia wśród delegatów, jak wielkiem nieszczęściem dla kraju jest obecne przesilenie gospodarcze, było jednomyślne uchwalenie następującej rezolucji w sprawie bezrobocia:

„IX Zjazd Delegatów Związku Młodzieży Polskiej stwierdza, że panujące obecne bezrobocie jest nietylko wielkiem nieszczęściem gospodarczem, lecz zagraża szczególnie młodzieży pod względem moralnym i dlatego zwraca się do społeczeństwa oraz do władz państwowych i samorządowych, aby dołożyły wszelkich wysiłków celem zmniejszenia zła, płynącego z bezrobocia młodzieży."

W sprawie dorocznie urządzanego Dnia Katolickiego, który jest jednocześnie dniem propagandy dla Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, przyjęto rezolucję w następującem brzmieniu:

„IX Zjazd Związku Młodzieży Polskiej stwierdza, że corocznie urządzany przez Związek Młodzieży Polskiej, wespół z innemi katolickiemi organizacjami diecezjalnemi, Dzień Katolicki jest dniem propagandy naszych organizacyj. Z tego powodu Zjazd wzywa Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej do brania jak najliczniejszego udziału w pracach miejscowych komitetów parafjalnych."

W dalszym ciągu Ks. Sekretarz przedłożył do uchwalenia następujące rezolucje, zgłoszone przez Okręg Poznański S. M. P.

„IX. Zjazd Związku Młodzieży Polskiej, uważając, że wspólne kąpiele mężczyzn i kobiet w miejscach publicznych stanowią poważne niebezpieczeństwo dla młodzieży, zakłada przeciwko tolerowaniu ich przez społeczeństwo uroczysty protest".

„Zebrani na IX. Zjeździe Związkowym w Poznaniu delegaci Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, uznając za palącą konieczność prowadzenie skutecznej walki z demoralizacją szerzoną przez wyłożone w oknach wystawnych i kioskach książki, broszury i obrazki, zwracają się z serdeczną i gorącą prośbą do społeczeństwa i władz o pomoc w walce przeciwko wrogom młodzieży".

IX. Zjazd Związku Młodzieży Polskiej zwracając uwagę wszystkich Stowarzyszeń na rok jubileuszowy, ogłoszony przez miłościwie nam panującego Ojca św. Piusa XI. dla całego świata katolickiego — wzywa młodzież zrzeszoną w naszych Stowarzyszeniach do wypełnienia przepisanych obowiązków, mocą których uzyskać można odpust zupełny."

Rezolucje te uchwalono jednomyślnie, ostatnią zaś przekazano zjazdowi Księży Patronów. W dalszym ciągu przyjęto wniosek S. M. P. w Owińskach, który brzmi następująco:

„Uprasza się Zarząd Związku, by raczył w roku 1927 przystąpić do zwołania zlotu związkowego. Zlot odbyłby się w Poznaniu i byłby połączony z wystawą prac ręcznych Stowarzyszeń oraz z dziesiątym zjazdem związkowym."

Po wolnych głosach stosownym przemówieniem zakończyli obrady przewodniczący ks. dyr. Biłko oraz Sekretarz Jeneralny Związku ks. Jarosz.

Rozstrzygnięcie konkursu.

Na ogłoszony przez Zjednoczenie Młodzieży Polskiej konkurs na wykład popularny dla młodzieży nadesłano 76 prac. Sąd konkursowy żadnej z nadesłanych prac nie uznał godną odznaczenia pierwszą nagrodą. Wskutek tego przeznaczono kwotę, odpowiadającą pierwszej nagrodzie, na utworzenie pięciu nagród czwartych po 30 zł. Wyniki oceny są następujące, przyczem podajemy temat wykładu i godło, obrane przez autora.

I. nagrody nie przyznano.

II. nagrodę przyznano pracom:

1. Znaczenie dostępu Polski do morza. (Na polskie morze.)
2. Pszczelnictwo polskie — mało wykorzystana gałąź rolnictwa. (Nektar.)

III. nagrodę przyznano pracom:

3. O Polsce to, co najważniejsze. (Te Deum laudamus...)
4. Alkohol i jego działanie. (Młodość życia jest rzeźbiarką.)
5. Co jest ojczyzna i jak nam ją kochać trzeba. (Sosna.)
6. Szkoły zawodowe jako czynnik odbudowy gospodarczej kraju. (Wszystko dla młodzieży...)
7. Wartość i piękność kolęd. (Dulecki.)

IV. nagrodę przyznano pracom:

8. O zadaniach i obowiązkach młodzieży. (Młodość życia jest rzeźbiarką.)
9. Żywa księga. (Przyrodnik.)
10. O wyborze stanu i zawodu. (Miłością i prawdą.)
11. Artur Grottger. (Szarotka.)
12. Kto uratuje Polskę? (Contra spem spero.)

Po otwarciu kopert okazało się, że autorami nagrodzonych prac są:

1. J. Płocharski, Warszawa, Leszczyńska 8-1.
2. Aleksander Urbański, Trzcinica, pow. kępiński.
3. Stanisław Polaczek, kierownik szkoły, Krzeszowice.
4. Henryk Nietresta, st. un., Lwów, Czarneckiego 30.
5. Rozalja Narlochówna, Wiele, pow. chojnicki.
6. Ks. Stanisław Szpetnar, Krosno, woj. lwowskie.
7. Ks. Władysław Wolanin, Kutno, skrz. poczt. 30.
8. Stanisław Sochacki, Sędziszów, Małopolska.
9. Stanisław Malec, prof., Jarosław, ul. Kraszewskiego 18.
10. Zmartwychwstanka, Warszawa, Sewerynów 5 b.
11. Jadwiga Falkowska, Białystok, Seminarjum Naucz.
12. Marja Jaworska, Lwów, ul. Z. Krasińskiego 1.

Wykłady nagrodzone będą wydrukowane w „Kierowniku Stowarzyrzyszeń Młodzieży, Poznań, Pocztowa 15 I.